NIECH ŻYJE ŚWIATOWA RADA POKOJU!

DZIŚ: KULTURA I SZTUKA

WYDANIE A

Cena egzemplarza gr 15
łącznie z całkowitym wynagrodzeniem sprzedawcy

Prenumerata poczt. zł 3,60
przez roznosiciela zł 3,90

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok VI (1950) | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekretariat Redakcji (tel. 19-07) przyjmuje codziennie od godz. 10—12 (z wyjątkiem niedziel i świąt). | Poniedziałek, 27 listopada | Konto PKO nr VI-135. PKO IKP nr VI-140 Konto operacyjne nr 110-1574 w Narodowym Banku Polskim Oddz. Bydgoszcz, Generalissimusa Stalina 8 | Nr 327 (1821)

Władze naczelne SD podejmują uczestników II Światowego Kongresu Pokoju

WARSZAWA (tel. wł.) W sali konferencyjnej CK Stronnictwa Demokratycznego panuje szczególnie uroczysty nastrój. Za chwilę nastąpi spotkanie przedstawicieli naszego Stronnictwa z kilkudziesięcioma delegatami zagranicznymi, biorącymi udział w II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju, a reprezentującymi pokrewne S. D. nurty polityczne.

Witani burzą oklasków wchodzą na salę egzotyczni goście z czterech kontynentów. Obok wysmukłej sylwetki przedstawiciela Francji, posła do Zgromadzenia Narodowego p. Chambrun, widzimy charakterystyczną postać chińskiego generała Ksai Ting Kai. Szczupły, ciasny, żywo gestykulujący Włoch, przewodniczący Związku Zaw. Kolejarzy okręgu Neapol Ruffino towarzyszy postawnej starszej kobiecie, członkini związku kobiet Niemieckiej Republiki Demokratycznej Schirmer-Pröscher.

Wśród przybyłych znajdują się m. in.: z Francji: p. Mifteraud, radca Unii Francuskiej oraz p. Espiard — obaj z partii postępowo-republikańskiej; z Włoch: p. Cerabon, b. minister komunikacji, obecnie poseł lewicy republikańskiej, prof. Lorgi, członek komitetu Wyk. Partii Lewicowych Republikanów. Następnie członek Prezydium Kongresu prof. Maechia i prof. Mozellini, obaj z uniwersytetu rzymskiego, oraz inż. Barzese, prezydent Ankony, z NRD: p. Sasse posłanka do Zgromadzenia Ludowego z ramienia Partii Liberalno-Demokratycznej, z Belgii: p. Dussesoi, generalny sekretarz Belgijskiej Unii Obroń. Pokoju oraz prof. Van Geit, ze Szwajcarii: p. Mauer, artysta malarz, z USA: p. Hovard, członek Prez. Ameryk. Partii Postępowej, z Chin Ludowych: prof. Czou Pei Juan, członek politycznej rady konsultatywnej i p. Czang Po Czun, wiceprzewodniczący ligi demokratycznej.

„Witamy was serdecznie w imieniu całego naszego stronnictwa!" — padają pierwsze słowa przewodniczącego CK wicemarszałka Wacława Barcikowskiego, który wyraża wielką radość ze sposobności goszczenia w siedzibie S. D. przedstawicieli ruchu pokoju.

Serdeczne uściski rąk zamieniają z delegatami, podejmujący gości z ramienia władz naczelnych Stronnictwa przewodniczący CK Wacław Barcikowski, przewodniczący Rady Naczelnej Jan Rabanowski, wiceprzewodniczący CK Eugenia Krassowska, wiceprzewodniczący CK Jan Karol Wende, sekretarz generalny Leon Chajn, oraz inni przedstawiciele władz Stronnictwa.

Nawiązane z miejsca nici przyjaźni powodują, iż spotkanie toczy się w pełnej serdeczności atmosferze. Zarówno z zaimprowizowanych kolejno przemówień delegatów jak i z ożywionej dyskusji przebija jeden mocny akcent: nieugiętej woli kontynuowania walki o pokój. Goście zagraniczni zapoznają obecnych z sytuacją wewnętrzną w swoich krajach, podkreślając mocno konieczność zacieśnienia międzynarodowej współpracy kulturalnej i naukowej. Współpraca ta stanowi najlepszą gwarancję pogłębienia przyjaźni i porozumienia między narodami.

Spotkanie mija w przyjaznym nastroju. Opuszczający salę przedstawiciele obrońców pokoju z całego świata przekażą swym rodakom pozdrowienia od postępowej inteligencji polskiej, zacieśniając tym samym więź łączącą wszystkich ludzi miłujących pokój.

NA ROZKAZ AMERYKANÓW Nowy brutalny akt gwałtu wobec przew. Światowej Rady Pokoju prof. Joliot-Curie

PRAGA (PAP). Na granicy czechosłowacko - niemieckiej w miejscowości Schierding policja adenauerowska — na rozkaz władz amerykańskich — zatrzymała bezprawnie wielkiego uczonego i przewodniczącego Biura Światowej Rady Pokoju, prof. Joliot-Curie.

Mimo że prof. Joliot-Curie posiadał amerykańską wizę tranzytową, zezwalalającą na powrót do Francji przez Niemcy Zachodnie — został on zatrzymany przez policję adenauerowską i po 5-godzinnym przesłuchiwaniu zmuszony był wrócić do Pragi.

Prof. Joliot-Curie, po powrocie do Pragi, oświadczył:

„Amerykanie dopuścili się wobec mnie takiej samej prowokacji, jakiej ofiarą padły setki delegatów na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju. Inicjatorami prowokacji byli zarówno w Anglii jak i na terenie Niemiec Zachodnich — Amerykanie. Różnica polega na tym, że w Sheffield działali oni za pośrednictwem Anglików, a obecnie — za pośrednictwem Niemców".

Prof. Joliot-Curie w miejscowości Schierding został zmuszony przez policję niemiecką do opuszczenia pociągu. Wielkiego uczonego umieszczono w pustym pokoju, gdzie był w ciągu 5 godziny przesłuchiwany. Policjanci niemieccy zadawali prof. Joliot-Curie bezsensowne pytania. Co 5 minut policjanci zmieniali się. Gdy po 5 godzinach prof. Joliot-Curie prosił o szklankę wody, niemieccy policjanci wezwali swego zwierzchnika amerykańskiego, który wszedł do posterunku policyjnego z papierosem w zębach i z rękami w kieszeniach, wołając: „Tylko za dolary!"

Wielki uczony podczas 5-godzinnego przesłuchiwania pozbawiony był wszelkiego posiłku, a nawet wody do picia.

W końcu zakomunikowano prof. Joliot-Curie, że powinien zwrócić się z prośbą do władz amerykańskich o zezwolenie na odbycie podróży przez Niemcy.

Prof. Joliot-Curie odpowiedział, że posiada wizę wydaną przez władze amerykańskie, wobec czego nie widzi potrzeby zwrócenia się ze specjalną prośbą o pozwolenie na przejazd.

Prof. Joliot-Curie zmuszony był wrócić do Pragi.

W rozmowie z korespondentem CTK przewodniczący Biura Światowej Rady Pokoju oświadczył: „Podczas 5 godzin, spędzonych na posterunku policyjnym w Schierding, przypomniałem sobie 12-godzinne przesłuchanie w Gestapo paryskim podczas okupacji hitlerowskiej. Wówczas przesłuchiwali mnie gestapowcy, a obecnie policja Trizonii — na rozkaz Amerykanów".

Radziecki zespół taneczny „BIERIOŻKA" w Bydgoszczy





W dniu wczorajszym do Bydgoszczy przybył radziecki zespół taneczny „Beriozka".

Na zdjęciu scena powitania miłych gości przez społeczeństwo miasta na dworcu, oraz moment przyjęcia zespołu lampką wina w ratuszu.

(Foto — IKP)

Delegaci zagraniczni na odbudowę Warszawy

WARSZAWA (PAP) Kilkudziesięciu delegatów na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju przed wyjazdem swym z Warszawy złożyło dary na odbudowę stolicy.

Ogółem wpłynęło od delegatów 1.160 zł, 9,5 funtów angielskich, 100 franków szwajcarskich, 20 dolarów amerykańskich, 975 koron czeskich, 20 franków belgijskich oraz 205 szylingów austriackich.

Delegacja Chin Ludowych w Nowym Jorku

NOWY JORK (PAP). Do Nowego Jorku przybyła delegacja Chińskiej Republiki Ludowej dla wzięcia udziału w posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa w sprawie agresji amerykańskiej na Taiwanie.

Oświadczenie przewodniczącego delegacji Chin Ludowych

NOWY JORK (PAP). Przewodniczący delegacji Chińskiej Republiki Ludowej U Siu-Czian złożył prasie, po przybyciu do Nowego Jorku oświadczenie treści następującej:

„Przybyłem tu z polecenia Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej, aby być obecnym na sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ, na której będzie rozpatrywana skarga o zbrojną agresję przeciwko wyspie Taiwan (Formoza). Mam nadzieję, że skarga ta, wysunięta przez Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej, zostanie potraktowana sprawiedliwie przez Radę Bezpieczeństwa. Gdy się tak stanie — przyczyni się to do pokoju i bezpieczeństwa na Pacyfiku i w Azji. Takie jest dążenie Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej i 475-milionowego narodu chińskiego.

Między narodem chińskim i amerykańskim zawsze istniała głęboka przyjaźń. Pragnę skorzystać z nadarzającej się sposobności, by przekazać pozdrowienia miłującej pokój ludności Stanów Zjednoczonych".

Powołanie komitetu uczczenia 25-lecia śmierci STEFANA ŻEROMSKIEGO

WARSZAWA (PAP) Powołany został Ogólnopolski Komitet Uczczenia 25 Rocznicy Śmierci Stefana Żeromskiego pod wysokim protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bolesława Bieruta.

Przewodniczącym Komitetu został prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

KOMITET HONOROWY

Wł. Kowalski — marszałek Sejmu RP. Al. Zawadzki — wiceprezes Rady Min., Konstanty Rokossowski — Marszałek Polski, minister Obrony Narodowej, W. Barcikowski — wicemarszałek Sejmu RP., J. Berman — podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów, E. Ochab — sekretarz Biura Politycznego KC PZPR, Anna Żeromska — żona pisarza, J. Albrecht — przewodn. Prezydium RN m. st. Warszawy, J. Andrzejewski — literat, Fr. Apryas — Budowniczy Polski Ludowej kopalnia „Brzeszcze", T. Borowski — literat, Wł. Broniewski — literat, M. Dąbrowska — literatka, B. Dąbrowski — dyr. Teatru Polskiego, X. Dunikowski — Budowniczy Polski Ludowej, S. Dybowski — min. kultury i sztuki, Fr. Fiedler — Budowniczy Polski Ludowej, red. „Nowych Dróg", P. Hoffman — red. „Nowej Kultury", J. Iwaszkiewicz — literat, W. Jarosiński — min. oświaty, M. Jastrun — literat, J. Krajewski — prezes zarz. gł. Zw. Pol. Art. Plastyków, W. Kłosiewicz — przewodn. CRZZ, M. Krajewski — Budowniczy Polski Ludowej, Wł. Krasnowiecki — prezes zarz. gł. Zw. Zaw. Prac. Sztuki i Kultury. L. Kruczkowski — prezes zarz. gł. Zw. Literatów Polskich, H. Lukrec — prezes zarz. gł. Zw. Zaw. Dziennikarzy, Wł. Matwin — przewodn. ZMP, Z. Modzelewski — min. spr. zagr., Z. Nałkowska — literatka, J. Ożga-Michalski — prezes zarz. gł. ZSCh, J. Putrament — literat, A. Rapacki — min. szkół wyższych i nauki, L. Rudnicki — literat, W. Rudziński — prezes zarz. gł. Zw. Kompozytorów Polskich. L. Schiller — prezes SPATiF, W. Sokorski — wicemin. Kultury i Sztuki, L. Staff — literat, J. Tuwim — literat, J. Wasilewski — rektor Uniw. Warsz., A. Ważyk — literat, W. Woroszylski — literat, K. Wyka, krytyk, S. Żółkiewski — dyr. Instytutu Badań Literackich.

Nowe prowokacje amerykańskie

PEKIN (PAP) Dziennik mukdeński „Dunbeiżibao" donosi, że 20 i 21 bm. samoloty amerykańskie 11 razy naruszyły powietrzne granice Chin północno-wschodnich. W dniu 22 bm. doszło czterokrotnie, według niekompletnych danych, do naruszenia granic Chin północno-wschodnich przez samoloty wojskowe USA.

6 kopalń węgla wykonało roczny plan przed terminem

KATOWICE (PAP). Wysiłek załóg górniczych, które w dniach obrad II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Warszawie zwiększoną produkcją manifestowały swą niezłomną wolę walki o pokój przyniosł wspaniałe rezultaty.

Świadczą o tym coraz to nowe meldunki napływające od załóg górniczych. O przedterminowej realizacji rocznego planu wydobycia węgla kamiennego zameldowali już górnicy kopalni „Grodziec", „Silesia" oraz im. „Thoreza".

Czwarta w Polsce wykonała roczny plan wydobycia węgla w dniu 24 bm. o godz. 21.30 załoga kopalni „Bolesław Chrobry". W godzinach porannych 25 bm. o sukcesie wykonania rocznych zadań wydobywczych na 36 dni przed terminem zameldowały dzielne załogi kopalni „Concordia" z zabrzańskich zakładów przemysłu węglowego i kopalni „Rydułtowy", należącej do rybnickich zakładów przem. węglowego.

Uwolnienie sekretarza gen. KP Australii

LONDYN (PAP) Z Sydney donoszą, że z tamtejszego więzienia wypuszczony został sekretarz gen. Australijskiej Partii Komunistycznej — Sharkey.

WYROK w procesie AK „Eleonora"

BYDGOSZCZ. (obsł wł.) Sąd Apelacyjny w Bydgoszczy ogłosił wczoraj wyrok w procesie przeciwko członkom wileńskiej AK, grupy „Eleonora".

W świetle zeznań zarówno samych oskarżonych jak również w świetle materiału dowodowego Sąd uznał winnym Józefa Kmiecińskiego zarzucanych mu zbrodni i skazał go na karę śmierci. Drugi oskarżony Zdzisław Rzepecki skazany został na 15 lat więzienia.

Z wielkiego konkursu IKP

„1949-Polska-1955"

I. PRZEMYSŁ

Zgodnie z zapowiedzią rozpoczynamy dziś druk wybranych celniejszych odpowiedzi na ogłoszony i rozstrzygnięty już przez nas konkurs popularyzujący zagadnienia Planu 6-letniego.

Pierwszym zadaniem uczestników naszego konkursu było zilustrowanie przemian, jakie w okresie 6-lecia zajdą na odcinku naszego przemysłu.

W spadku po epoce kapitalizmu odziedziczyliśmy bardzo nierównomierne rozmieszczenie sił wytwórczych w kraju. W roku 1949 okrągło 2/3 (65,8%) ogółu zatrudnionych w przemyśle wypadało na województwa: katowickie, opolskie, wrocławskie i łódzkie z m. Łodzią. Na cały pozostały obszar kraju przypadało zaledwie 34,2% robotników przemysłowych. Szczególnie upośledzone pod tym względem są ziemie północno wschodnie, opóźnione w swym rozwoju o kilkadziesiąt lat, pozbawione prawie zupełnie nowoczesnych zakładów przemysłowych, z prymitywnym, zacofanym rolnictwem.

W 1949 r. na terenie województw olsztyńskiego, białostockiego i lubelskiego pracowało zaledwie 1,7% ogółu zatrudnionych w przemyśle.

Jednym z najważniejszych zadań Planu 6-letniego jest właśnie zapoczątkowanie wielkiego, długofalowego procesu, zmierzającego do bardziej równomiernego rozmieszczenia sił wytwórczych w Polsce, do zlikwidowania podziału na „Polskę A" i „Polskę B".

Z 1287 wielkich obiektów, które zostaną oddane do użytku w Planie 6-letnim ok. 80% powstanie poza obrębem 4 województw wysoce uprzemysłowionych.

Na terenie województw północnowschodnich powstanie szereg nowych zakładów przemysłowych, wykorzystujących surowce lokalne oraz fabryk, których rozmieszczenie nie jest ściśle uzależnione od bazy surowcowej.

W rezultacie udział województw: katowickiego, opolskiego, wrocławskiego i łódzkiego w ogólnej sumie zatrudnionych w przemyśle spadnie w 1955 r. do 54,3%; równocześnie wzrośnie udział pozostałych województw do 45,7%.

W związku z tym zostanie zapoczątkowany proces krystalizacji nowych okręgów przemysłowych: krakowskiego (zakłady metalurgiczne i syntezy chemicznej), częstochowskiego (metalurgia i kopalnictwo rud), kieleckiego (przemysł metalowy), warszawskiego (przemysł metalowy i elektrotechniczny) i kujawskiego (wielki przemysł chemiczny oparty o bogate złoża surowcowe).

Zasadniczym celem ekonomicznym Planu 6-letniego jest zmiana struktury gospodarczej Polski z kraju rolniczo-przemysłowgo na przemysłowo rolniczy. Toteż Plan 6-letni jest planem forsownego uprzemysłowienia kraju. Wartość produkcji przemysłowej osiągnie w 1955 r. wskaźnik 258,3 w stos. do roku 1949. Jest to poziom czterokrotnie wyższy od poziomu produkcji przemysłowej w Polsce w 1938 roku.

Kluczowym elementem uprzemysłowienia kraju jest silny rozwój przemysłu budowy maszyn. Najwyższe wskaźniki Planu 6-letniego odnoszą się właśnie do tej „zasadniczej dźwigni" rozbudowy naszej gospodarki.

Tak więc dla właściwej budowy maszyn zaplanowano wskaźnik 364, dla przemysłu środków transportowych — 271, dla przemysłu elektrotechnicznego — 328. Przed tą ważną gałęzią przemysłu Plan stawia trudne zadanie uruchomienia produkcji nowych maszyn, dotychczas w Polsce nie wyrabianych, jak, turbin parowych, kotłów wysokoprężnych, skomplikowanych obrabiarek

Przemysł budowy maszyn jest podstawą rozwoju wszystkich innych dziedzin naszej gospodarki.

Warunkiem realizacji śmiałych zadań stojących przed przemysłem budowy maszyn jest w pierwszym rzędzie wzrost hutnictwa żelaza. Dzięki ukończeniu pierwszego etapu budowy Nowej Huty oraz zrekonstruowaniu i rozbudowie starych zakładów hutniczych, w 1955 r. zostanie osiągnięta produkcja 4,6 mil. ton stali, czyli 2 razy więcej niż w 1949 roku.

Produkcja węgla kamiennego osiągnie w 1955 r. 100 mil. ton, co zapewni Polsce przodujące miejsce na światowym rynku węglowym.

Produkcja energii elektrycznej wyniesie w 1955 r. — 19,3 miliarda KWh.

Powstanie szereg nowych elektrowni, m. in. przewiduje się budowę wielkiej elektrowni na węglu brunatnym w [illegible] na Kujawach oraz elektrowni w Wiźnie w woj. białostockim, wykorzystującej złoża torfowe.

Przemysł chemiczny stanie się drugim po węglu narodowym przemysłem polskim. Wartość produkcji tego przemysłu wzrośnie trzy i półkrotnie w stos. do 1949 roku. Zostanie uruchomiona produkcja szeregu artykułów dotychczas nieznanych, jak mas plastycznych, półfabrykatów organicznych, środków leczniczych itp.

Plan 6-letni zwróci szczególną uwagę na lepsze wykorzystanie zasobów naturalnych kraju, przede wszystkim w zakresie rud żelaza i miedzi. Powstanie 35 nowych, zmechanizowanych kopalń rudy żelaznej, której wydobycie osiągnie w 1955 r. poziom 3 mil. ton. Wydobycie rudy miedzi wrośnie do 3,2 mil. ton.

Szczególny nacisk będzie położony na rozbudowę bazy surowcowej przemysłu lekkiego. Produkcja celulozy osiągnie w 1955 r. poziom 414 tys. ton, uniezależniając Polskę całkowicie od importu.

Wzrost przemysłu środków produkcji stanowi podstawę dla rozwoju przemysłu lekkiego i spożywczego. Produkcja tkanin bawełnianych wzrośnie w 1955 r. do ponad 600 mil. metrów wobec niespełna 400 w 1949 r produkcja tkanin wełnianych wzrośnie z 49 mil. m do 74,9 mil. m, tkanin jedwabnych z 43,7 mil. m do 103,9 mil. m. Produkcja obuwia wzrośnie z 8 mil. par do 22,2 mil. par w 1955 r.

W 1955 roku wyprodukujemy 1.100.000 ton cukru. Wybitnie wzrośnie również produkcja artykułów „wyższej konsumpcji", jak odbiorniki radiowe (z 66,1 tys. sztuk w 1949 r. do 300 tys. sztuk w 1955 r.), motocykle (z 4,2 tys. sztuk do 32 tys. sztuk), rowery (z 91,1 tys. sztuk do 340 tys. sztuk),

Bardzo silnie wzrośnie produkcja uspołecznionego przemysłu drobnego, ściśle związanego z zaspokojeniem potrzeb konsumpcyjnych ludności.

Wskaźnik wzrostu dla całego przemysłu drobnego wynosi w 1955 roku 484,1; dla drobnego przemysłu spółdzielczego jest on jeszcze wyższy i wynosi 491,7. Znacznie zwiększy się udział drobnego przemysłu uspołecznionego w całej produkcji przemysłowej, mianowicie z 8,9 proc. w 1949 r. do 16,7 proc. w 1955 roku.

Uchwalenie rezolucji Związku Radzieckiego

Delegaci Chin Ludowych zostaną wysłuchani przez Komisję Polityczną ONZ

NOWY JORK. (PAP) W DNIU 24 BM. KOMISJA POLITYCZNA ZGROMADZENIA OGÓLNEGO ONZ ROZPOCZĘŁA OBRADY NAD SPRAWĄ AGRESJI AMERYKAŃSKIEJ PRZECIWKO CHINOM. SPRAWA TA W PORZĄDKU OBRAD ZGROMADZENIA OGÓLNEGO OTRZYMAŁA MIANO „PROTESTU ZSRR Z POWODU AGRESJI USA PRZECIWKO CHINOM".

Pierwszy zabrał głos przedstawiciel ZSRR — Malik, przypominając, że delegacja radziecka złożyła w dniu 15 bm. w Komisji Politycznej projekt rezolucji zawierający zalecenie zaproszenia i wysłuchania przedstawiciela Centralnego Rządu Ludowego Chiń Ludowych. Wnosząc powyższy projekt rezolucji — oświadczył Malik — delegacja radziecka była zdania, że 3-krotne prośby min. spraw zagr. Czou En-Lai'a do ONZ o dopuszczenie przedstawiciela Chin Ludowych — były całkowicie uzasadnione, słuszne i sprawiedliwe. Delegacja radziecka ma też nadzieję, że Komisja Polityczna przyjmie propozycję, by zaprosić przedstawiciela Chińskiej Republiki Ludowej podczas rozpatrywania sprawy, stojącej na porządku dziennym obrad.

Sprawa agresji USA przeciwko Chinom Ludowym jest bezpośrednio związana ze sprawą pokoju światowego i bezpieczeństwa — powiedział Malik — ponieważ USA, naruszając swoją agresywną polityką przeciwko Korei pokój na Dalekim Wschodzie, wtargnęły równocześnie na terytorium chińskie — wyspę Taiwan — naruszając suwerenność Chin i zagrażając ich bezpieczeństwu.

Naród chiński — kontynuował delegat radziecki — posiada wszelkie podstawy do oskarżania rządu St. Zjednoczonych o wrogie akty i agresje przeciwko Chinom, zwłaszcza, że agresja ta rośnie z dniem każdym.

Przewodniczący delegacji białoruskiej Kisielew poparł projekt rezolucji radzieckiej, oświadczając, że obecność przedstawicieli Chin Ludowych przy rozpatrywaniu sprawy agresji amerykańskiej jest bezwzględnie konieczna, gdyż sprawa wiąże się bezpośrednio z problemem pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie. Projekt rezolucji radzieckiej został poparty również przez przedstawiciela Czechosłowacji — Haidę.

Przedstawiciel Egiptu usiłował dowieść, że uchwała Rady Bezpieczeństwa o zaproszeniu delegatów Chin Ludowych nie stanowi precedensu dla Komisji Politycznej. Wywody te zostały obalone przez Malika, który oświadczył, że zarówno sprawa agresji USA przeciwko Chinom, jak i sprawa bombardowania przez lotnictwo amerykańskie terytorium chińskiego zostały włączone do porządku obrad Zgromadzenia Ogólnego na wniosek delegacji ZSRR na podstawie dokumentów, wpływających do Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej.

Przedstawiciele Ekwadoru, Australii i Syrii w przemówieniach swych poczynili szereg uwag na temat stosunku ich rządu do Centralnego Rządu Ludowego Chin Ludowych. Oświadczyli jednak, że ich delegacje będą głosowały za projektem rezolucji radzieckiej. Rezolucję tę poparł również delegat Polski dr Suchy.

Przedstawiciel Ukraińskiej SRR Baranowski również domagał się, by przedstawicielom Chin Ludowych dano możność zabrania głosu przed Komisją Polityczną.

Przedstawiciele Kuby, Nikaraguy i Boliwii wypowiedzieli się przeciwko projektowi rezolucji radzieckiej, wysuwając przy tym absurdalne argumenty, że zaproszeniem przedstawicieli Chin Ludowych Komisja Polityczna rzekomo wypowie się za uznaniem rządu Chin Ludowych.

Zabierając w związku z tym twierdzeniem głos, delegat radziecki Malik wyjaśnił, że projekt rezolucji ZSRR nie zawiera niczego, co mogłoby być tłumaczone jako uznanie Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej. Stosunek któregokolwiek rządu do innego państwa — mówił Malik — to sprawa indywidualna rządów i państw.

Na zakończenie sesji porannej Komisji Politycznej przedstawiciel Chile oświadczył, że ma on zamiar złożyć poprawkę do projektu radzieckiego. Poprawkę tę przedstawiciel Chile złożył na początku sesji popołudniowej. Zawierała ona projekt rezolucji, że propozycja radziecka nie przesądza zagadnienia o przedstawicielstwie Chin Ludowych w ONZ.

Projekt radziecki został przyjęty 30 głosami przeciwko 8, przy 22 wstrzymujących się od głosowania. M. in. USA wstrzymały się od głosu.

Poprawka Chile została odrzucona 17 głosami przeciwko 9, przy 33 wstrzymujących się od głosowania.

Klika kuomintangowska zdjęła skargę antyradziecką z porządku dziennego

NOWY JORK (PAP) Komisja Polityczna Zgromadzenia ONZ zakończyła rozpatrywanie skargi kliki kuomintangowskiej przeciwko Związkowi Radzieckiemu oraz innych związanych z tym propozycji.

Przedstawiciel Związku Radzieckiego Malik zreasumował przebieg dyskusji. Stwierdził on, że większość delegacji uznaje, iż szkoda czasu na omawianie tej sprawy. Z drugiej jednak strony delegacja USA wraz z przedstawicielem Kuomintangu czyniła rozpaczliwe wysiłki, by uratować skargę kuomintangowską od zupełnego fiaska. W tym celu delegacja amerykańska starała się poprzeć wszelkie inne propozycje w tej sprawie, byle nie dopuścić do zupełnego jej usunięcia z porządku dziennego. Przedstawiciel ZSRR poddał ostrej krytyce wniosek Salwadoru, który wzywa członków ONZ do ścisłego przestrzegania zaleceń zawartych w rezolucji zeszłorocznej sesji Ogólnego Zgromadzenia. Sens tej rezolucji polega na tym, by Chiny wykonywały w dalszym ciągu warunki układów narzuconych im przez monopole amerykańskie podczas panowania reżimu kuomintangowskiego.

Przedstawiciel kliki kuomintangowskiej Czian Tin-Fu, zmuszony być uznać fiasko swego projektu rezolucji i oświadczył że zdejmuje ją z porządku dziennego na rzecz syryjskiego projektu rezolucji, który przewiduje ponownie przekazanie skargi kuomintangowskiej do „komitetu międzysesyjnego".

W głosowaniu projekt rezolucji syryjskiej został przyjęty większością 35 głosów. Przeciwko rezolucji padło 17 głosów m. in. ZSRR, USRR, BSRR, Polska, Czechosłowacja, Anglia.

Następnie poddano pod głosowanie projekt rezolucji Salwadoru. Projekt ten został przyjęty większością 38 głosów (USA, Anglia, Francja i inne), przeciwko 6 (ZSRR, USRR, BSRR, Polska, Czechosłowacja i Jugosławia).

Więzy przyjaźni między narodami polskim i radzieckim pogłębiają się

WARSZAWA (PAP) W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej cały naród polski daje dowód przyjaźni dla ostoi pokoju Wielkiego Kraju Rad. W zakładach pracy i na wsiach powstają setki kół TPPR, kursy języka rosyjskiego, odbywają się liczne imprezy, masowo wzrasta prenumerata czasopism radzieckich

KRAKÓW (PAP) We wszystkich świetlicach Nowej Huty odbyły się wieczory artystyczne poświęcone twórczości radzieckich poetów oraz radzieckiej muzyce W przewidzianych 13 dalszych wieczorach w Nowej Hucie wystąpią zespoły świetlicowe zakładów pracy z Krakowa oraz zespoły młodzieżowe Państwowej Szkoły Aktorskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Muzycznej.

*

SZCZECIN (PAP) W Szczecinie odbyło się otwarcie wystawy radzieckiej maszyn i agregatów rolniczych. Wystawa ta zorganizowana pod hasłem „Rolnictwo polskie budujemy w oparciu o pomoc ZSRR" wzbudziła olbrzymie zainteresowanie i podziw wśród zwiedzających dla osiągnięć Związku Radzieckiego na odcinku rolnictwa.

*

SZCZECIN (PAP) We wszystkich powiatach woj. szczecińskiego w celu stałego doskonalenia kadr nauczycielskich języka rosyjskiego Wojewódzka Rada Narodowa zorganizowała zespoły, w których co 2 tygodnie przeprowadza się narady dla wypracowania jak najlepszych sposobów nauczania i realizacji programów.

*

ŁÓDŹ (PAP) Ostatnio w woj. łódzkim wyjechało do gromad wiejskich Spółdzielni Produkcyjnych 130 robotniczych ekip łączności. M. in. niezwykle serdecznie przyjęta została przez spółdzielnię produkcyjną w Siedlcach ekipa z ZPB im. „Feliksa Dzierżyńskiego" w Łodzi. W skład ekipy wchodziła również grupa lekarzy, którzy zaznajomili ludność spółdzielni produkcyjnej z organizacją pracy radzieckiej służby zdrowia. Ekipy łączności miasta ze wsią z Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu wręczyły gromadom wiejskim w gm. Gorzkowice 12 fotogablotek, obrazujących osiągnięcia rolnictwa radzieckiego.

Dar Indii Pakistanu i Cejlonu dla ludności Korei

WARSZAWA (PAP) Delegacje Indii, Pakistanu i Cejlonu na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju zebrały trzy tysiące złotych w celu zakupienia penicyliny dla ludności Korei. Dar został przekazany przewodniczącemu delegacji koreańskiej na masowym wiecu na Pl. Zwycięstwa w Warszawie.

Charków obchodzi 95 rocznicę zgonu ADAMA MICKIEWICZA

MOSKWA (PAP) Społeczeństwo Charkowa obchodzi uroczyście 95-tą rocznicę zgonu wielkiego poety polskiego — Adama Mickiewicza, przypadającą 26 listopada br

Na Uniwersytecie Państw. im. Gorkiego oraz na wielu innych wyższych uczelniach wygłaszane są pogadanki i odczyty o twórczości poety. W bibliotece uniwersytetu otwarto wystawę poświęconą pamięci Mickiewicza. Na wystawie tej znajdują się m. in. poematy i ballady wydane za jego życia w przekładzie Puszkina oraz radzieckie wydania utworów Mickiewicza.

Ogromne zainteresowanie wzbudzają wydania utworów poety w języku polskim: tom poezji, który ukazał się w r. 1829 w Petersburgu oraz 2 tomy zbioru dzieł Mickiewicza, które ukazały się w Paryżu w 1844 r.

Sport

POLSCY BOKSERZY ZWYCIĘŻAJĄ

W pierwszym swoim meczu rozegranym na terenie Francji bokserska reprezentacja CRZZ pokonała reprezentację francuskich robotniczych związków sportowych w stosunku 12:4. Punkty dla Polaków zdobyli: Woźniak, Bazarnik, Brzeziński, Chychła, Nowara i Drapała.

FELIETON KULTURALNY

WANDA DOBACZEWSKA

Z dziejów pałaców i chat

„Z pałaców sterczących dumnie zejdź, luba, do mojej chatki" — śpiewała przed wielu, wielu laty sentymentalna piosenka.

Zainterpelowana w ten sposób przez ukochanego panienka ze dworu miała przed sobą arcytrudne zadanie. Musiała przeskoczyć przepaść tak szeroką, że prawdopodobieństwo pomyślnego wyniku przedsięwzięcia było bardzo nikłe.

Dziś pałace wprawdzie sterczą jeszcze, ale przestały być dumne. To znaczy dumne w znaczeniu pychy. Bo jeśli chodzi o szlachetną dumę — mają do niej jak największe prawo, odkąd służą celom społecznym.

Pałac w Rożnicy, dużej wsi województwa kieleckiego, w kolei swoich zmiennych dziejów przekształcił się w siedzibę czteroletniego liceum rolniczego. Czy staruszek jest z tej zmiany zadowolony? Chyba tak, bo wygląda nad wszelki wyraz pogodnie.

Wieś Rożnica wzięła podobno swoją nazwę od wielkiej mnogości rogów jelenich, a co za tym idzie także i jeleni w rozległych dąbrowach, otaczających niegdyś tę siedzibę możnego rodu Chwalibogów. Dziś po dąbrowach nie zostało już ani śladu, Rożnicę otaczają pola uprawne, sięgające od krańca po kraniec widnokręgu. Ale stosunkowo jeszcze nie tak dawno, bo w końcu XIX czy też na początku XX wieku, gdy Różnica należała do Badenich, tuż za parkiem szumiała dąbrowa. Wyrąbał ją dopiero ostatni właściciel, niejaki Kamiński, po czym sprzedał majątek państwu — naówczas rosyjskiemu

Z tego wynikło, że powstające w 1918 roku państwo polskie odziedziczyło Rożnicę w sposób naturalny i prosty, a odziedziczywszy, zorganizowało tu prawie zaraz, bo już w 1920 roku jedenastomiesięczną powiatową szkołę rolniczą.

Szkoła przetrwała do wybuchu drugiej wojny, kształcąc rolników, wzorowych gospodarzy indywidualnych. Dzisiejsze liceum nastawione już jest na zupełnie inny ton.

Czteroletnie — rozbudowało swój program, przystosowało się do wymagań czasów nowych i przygotowuje techników-rolników, instruktorów, przyszłych kierowników państwowych gospodarstw rolnych lub przewodniczących spółdzielni produkcyjnych.

A właśnie Rożnica od września bieżącego roku jest spółdzielnia produkcyjną, więc i praktyka pod ręką.

Uczniowie? Element w stu procentach chłopski. Element dobry — stwierdza dyrektor szkoły — wytrwały w pracy, chętny, ruchliwy. Chadzają w teren z odczytami, urządzają zawody sportowe i pomagają wsi w kopaniu i żniwach, co zresztą stanowi dla nich pożyteczne ćwiczenia.

Liceum jest koedukacyjne. I nie tylko samo liceum, bo także bursa mieszcząca się na drugim piętrze byłego pałacu. Dwa wejścia przedzielone ścianą: na prawo chłopcy, na lewo dziewczęta. Nie wygląda na to, by ta okoliczność zagrażała w czymkolwiek moralności młodzieży.

Bo to młodzież dzisiejszych czasów! — zdrowa, wysportowana, pewna siebie i swoich sił, startująca z rozmachem w życie. Patrzy im z roześmianych oczu, że dadzą sobie radę we wszelkich tego życia przygodach.

Szkoła ma własne boisko spor-

Z cyklu: Nasze znakomitości:

Zygmunt Latoszewski



Zygmunt Latoszewski jest jednym z najwybitniejszych muzyków polskich doby dzisiejszej. Z nazwiskiem jego łączy się nie tylko szerzenie pięknej i prawdziwej muzyki wśród najszerszych warstw społeczeństwa, ale, co ważniejsze, kształcenie młodych kadr muzycznych, w czym Latoszewski może poszczycić się już poważnymi osiągnięciami.

Latoszewski, to typowy przykład artysty - muzyka, który bez reszty poświęca swe życie dla sztuki, z pasją dążącego do realizacji swych pięknych planów. Być może przyczyną tego jest to, że życie Latoszewskiego nie było łatwe. Latoszewski nie idzie bowiem na kompromis z losem, nie uzna łatwizn i dąży do celu zdecydowanie, ufny we własne siły.

Zygmunt Latoszewski, liczący dziś 48 lat życia, urodzony w Poznaniu, pochodzi ze środowiska rzemieślniczego (ojciec z zawodu mistrz krawiecki).

Młody Zygmunt uczy się najpierw w Poznaniu, w sławnym, bo istniejącym 350 lat gimnazjum im. Marii Magdaleny. Równocześnie uczęszcza do konserwatorium, studiując klasę skrzypiec u prof. Zdzisława Jahnke, zaś teorię u prof. Feliksa Nowowiejskiego. Z chwilą przejścia na wydział muzykologiczny Uniwersytetu Poznańskiego (prof. Lucjan Kamieński), przerywa studia gry skrzypcowej. Wydział ten kończy w 1927 r., zaś pracę doktorską nt. „Pierwsze opery polskie z XVIII w." napisze w 1933 roku. W międzyczasie zajmuje się publicystyką muzyczną. Pisze więc recenzje muzyczne i sprawozdania do pism fachowych. W 1929 r. debiutuje jako dyrygent w koncercie symfonicznym Filharmonii Poznańskiej, prowadząc symfonię Cezara Francka, przy współudziale solisty prof. Zdzisława Jahnke, który gra Koncert skrzypcowy — Brucha.

Sukces debiutu jest taki, że ówczesny dyrektor Opery Poznańskiej Piotr Stermich Valcrociata (Jugosłowianin) angażuje go na kapelmistrza Opery Poznańskiej, którą dyryguje do 1931 r. tj. do chwilowego zamknięcia Opery z powodu kryzysu finansowego. Zarząd Miasta, rozumiejąc znaczenie placówki operowej, inauguruje stałe koncerty symfoniczne orkiestry operowej i powierza kierownictwo nad nimi Feliksowi Nowowiejskiemu i Zygmuntowi Latoszewskiemu.

Społeczeństwu poznańskiemu nie wystarcza to jednak, domaga się więc stałych przedstawień operowych. Zarząd Miasta powierza Latoszewskiemu nie tylko kierownictwo koncertów symfonicznych, ale i dyrekcję Opery, którą to funkcję Latoszewski pełni do wybuchu wojny w 1939 r.

Przedwojenny okres działalności artystycznej nie ogranicza się jedynie do pracy w Operze. Latoszewski poświęca się również pracy pedagogicznej w Państw. Konserwatorium. Uczy teorii, prowadzi orkiestrę konserwatorium i kieruje słynnym, 60-osobowym chórem męskim „Hasło", z którym odbywa tournée artystyczne. Z chórem tym Latoszewski występuje w Estonii, na Łotwie, w Niemczech, Holandii, Belgii, Francji, Szwajcarii i na Węgrzech. Jest ambasadorem muzyki polskiej, gdyż chór produkuje wyłącznie polską twórczość muzyczną. Mało tego, na konkursie chórów męskich w Warszawie zdobywa I nagrodę.

Jakkolwiek już wtedy specjalnością Latoszewskiego jest działalność operowa, którą charakteryzują liczne prapremiery w Operze Poznańskiej („Juliusz Cezar" — Haendla, „Alcestis" — Glucka, „Czterech Burów" — Wolfa Ferrariego' „Adriana Lecouvrere' — Cilea) i to w na wskroś nowoczesnych inscenizacjach, to niezależnie od tego Latoszewski kontynuuje pracę symfoniczną, dyrygując koncertami we wszystkich większych miastach Polski, a zwłaszcza w stołecznej filharmonii.

W czasie okupacji Latoszewski przebywa w Warszawie. Aby się utrzymać gra w polskich kawiarniach, akompaniuje na fortepianie, a następnie staje na czele małego zespołu orkiestrowego w „Gastronomie", gdzie obok słynnej kawiarni Woytowicza, gromadzi się społeczeństwo warszawskie, łaknące dobrej muzyki polskiej.

Władze okupacyjne nie tolerują zbyt długo tych produkcji muzycznych i Latoszewski zarobkuje odtąd udzielaniem lekcji muzyki, co trwa do wybuchu powstania. Po przejściu obozu w Pruszkowie, znajdzie się następnie w Krakowie, gdzie zostanie wyzwolony przez Armię Radziecką. Od tej chwili przed Latoszewskim otwiera się szerokie pole do pracy artystycznej. Już w pierwszych dniach po wyzwoleniu dyryguje koncertem Filharmonii Krakowskiej, a wkrótce potem otrzymuje nominację na jej kierownika. Organizuje sezon muzyczny w Odrodzonej Polsce, by jesienią tego roku być powołanym przez Zarząd Miejski w Poznaniu ponownie na kierownika Opery Poznańskiej, którą to funkcję sprawuje do 1948 r. Tu Latoszewski wznawia czołowe pozycje repertuaru tej reprezentacyjnej sceny operowej. Wracają więc na afisz: „Straszny Dwór", „Aida", „Cyganeria", „Pajace", „Eugeniusz Oniegin", „Faust" i inne opery. W Operze Poznańskiej Latoszewski otacza opieką szereg młodych talentów. Dziś zyskały one duży rozgłos. Należą do nich m. in. Kawecka, Kostalówna, Adamczewski, Prząda, Arno.

Jesienią 1948 r. Min. Kultury i Sztuki powierza Latoszewskiemu stanowisko dyrygenta Filharmonii Warszawskiej i kierownika nowoorganizującej się Opery w przebudowanej sali „Roma". W rok później Latoszewski obejmuje Filharmonię Bałtycką, z wyraźnym celem zorganizowania na Wybrzeżu podstaw pod przyszłą operę.

Miniony sezon na Wybrzeżu dał świadectwo tej organizacyjnej i artystycznej a jakże owocnej pracy! Nadmorska orkiestra symfoniczna pod jego batutą osiągnęła wybitnie wysoki poziom. Przedstawienia operowe stały się również faktem dokonanym. Oto dr Zygmunt Latoszewski organizuje bowiem Studio Operowe przy Filharmonii Bałtyckiej, przy stałej współpracy prof. prof. Wiktora Bregy, Kazimierza Czekotowskiego, Romana Kulklewicza, Janiny Jarzynówny.

Studio obejmuje zespół młodych solistów — wychowanków szkół muzycznych trójmiasta oraz ludzi pracy. Poprzez wprowadzenie elementu młodego, Latoszewski wniós do opery młodzieńczą świeżość, naturalność i prostotę ,a więc elementy, których dotychczas operom brakowało.

Odważne, śmiałe poczynania Latoszewskiego i pracowitość członków zespołu Studia Operowego zostały nagrodzone. Wystawiona została z wielkim powodzeniem opera Czajkowskiego „Eugeniusz Oniegin", a niebawem ujrzymy najpiękniejszą operę polską „Straszny Dwór" — St. Moniuszki.

Warto wspomnieć, że dotychczas w karierze artystycznej Latoszewskiego wspólnie z nim koncertowali słynni muzycy zagraniczni, jak: Thibeuad, Cortot, Emil Sauer, France Ellegaard, Mainardi, Lew Oborin, Paweł Sierebriakow, Jakub Zak, Szafran, nie licząc wybitnych polskich artystów. W operach wystawianych i prowadzonych przez Latoszewskiego występowali artyści tej miary, co Maksakowa, Barsowa, słynny, dziś już nie żyjący baryton Zygmunt Zaleski („Borys Godunow"), Teiko Kiwa („Madame Butterfly").

Wielki wpływ na Latoszewskiego w jego młodości i przy rozpoczęciu kariery artystycznej miał Emil Młynarski, dyrektor Opery Warszawskiej. W czasie swych licznych podróży zagranicznych Latoszewski miał sposobność słyszenia wielu wybitnych dyrygentów, których technika, jak i interpretacja działały wybitnie kształcąco na rozwój artystyczny Latoszewskiego, a w ich liczbie nie brakowało takich mistrzów, jak Toscanini, Victor de Sabata, Furtwaengler, czy Paul Paray.

Ulubionymi kompozytorami Latoszewskiego są: Karłowicz, Szymanowski, Mozart, impresjoniści Debussy i Ravel, oraz Czajkowski, Mussorgsky. Repertuar operowy dra Zygmunta Latoszewskiego obejmuje przeszło 80 oper. Najchętniej Latoszewski dyryguje operami „Straszny Dwór". „Dama Pikowa", „Borys Godunow", „Cyganeria" i „Carmen".

Em.

SŁYNNY BALET RADZIECKI W POLSCE

BIERIOZKA

Świetlice w Związku Radzieckim — to miejsce rekrutacji utalentowanych jednostek, wyeliminowanych z popisów wszechzwiązkowych i kształconych następnie do potrzeb zespołu, reprezentującego poszczególną gałąź sztuki.

W taki sposób powstała również „Bieriozka", radziecki zespół taneczny. Różni się on jednak od innych zespołów tanecznych Związku Radzieckiego tym, że udział w nim biorą jedynie kobiety. Rola mężczyzn ograniczona jest do akompaniatorów muzycznych.

Po sukcesach odniesionych na deskach jednego z teatrów moskiewskich, otworzono stały zespół, który objeżdżał od chwili jego powstania — w roku 1947 — niezliczone miejscowości Związku Radzieckiego i występował pięciokrotnie za granicą. Sfilmowany popis zespołu na Światowym Festiwalu Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie oglądaliśmy niedawno w filmie „Młodość Świata". Któż z nas nie marzył o tym, by zespół ten, który nie tańczył, a płynął po scenie — zdawało się obrotowej — zobaczyć u siebie!

A teraz „Bieriozka" bawi w Polsce. Nic więc dziwnego, że zapowiedziane występy wzbudziły wielkie zaciekawienie i radość mieszkańców miast, do których zespół zawitał.

„Bieriozka" przybyła również do Bydgoszczy. Z niecierpliwością oczekiwano miłych gości, toteż nic dziwnego, że mimo rozpaczliwej pogody od samego rana w stronę dworca ciągnęły delegacje z wiązankami kwiatów, młodzież szkolna z sztandarami i napisami powitalnymi.

Jesienna chlapanina i mgła nie zmroziła serdecznej atmosfery panującej na dworcu. Wreszcie nadjeżdża pociąg, przywożąc z Torunia miłych gości. Orkiestra kolejowa gra marsza powitalnego, w oknach ukazują się miłe, roześmiane twarzyczki i powoli z wagonów zaczynają się wysypywać baletnice.

Przyznać trzeba, że słowo „baletnica" dziwnie brzmi w odniesieniu do dziewcząt z „Bieriozki". Bo trochę tchnie pretensjonalnością. A tu oto mamy przed sobą dziewczęta, które mimo triumfów odniesionych w wielu krajach są tak całkowicie pozbawione maniery, mają twarze tak proste, tak szczere i otwarte, że widok ich chwyta za serce każdego.

— No, wyobrażam sobie, jakby w ich miejscu wyglądały nasze baletnice... — słyszę czyjś głos.

— Zupełnie niemalowane — mówią sztubacy, przyglądając się dziewczynkom, w większości bardzo młodym, często jeszcze z warkoczykami.

Trudno oderwać wzrok od tych zdrowych, prostych twarzy, toteż raz po raz odzywają się serdeczne powitalne okrzyki.

Wiceprezes Okręgu TPPR Leczykiewicz wita zespół serdecznymi słowy, wspominając, ile niezniszczone miasto Bydgoszcz ma do zawdzięczenia Armii Radzieckiej, mówił o tym, jak zachwycamy się radziecką sztuką, muzyką, tańcem, filmami...

I jeszcze przemówienie powitalne, okrzyki, wręczanie kwiatów, serdeczne uściski dłoni i zespół odwożą Chaussonem do ratusza na lampkę wina, gdzie przewodniczący Prezydium MRN Maludziński i wiceprzewodniczący Januszewski wita gości w imieniu społeczeństwa miasta Bydgoszczy i jego klasy robotniczej, wznosząc toasty na cześć Generalissimusa Stalina, pokoju i przyjaźni polsko-radzieckiej.

Nadieżda Nadieżdina, wybitna artystka radzieckiego baletu, która potrafiła postawić produkcje zespołu na tak wysokim poziomie, podziękowała za gościnność, wznosząc toast na cześć przyjaźni polsko-radzieckiej i Prezydenta Bieruta.

Występy „Bieriozki" w Bydgoszczy spotkały się z takim samym entuzjastycznym przyjęciem jak w innych miastach Polski., przyczyniając się do dalszego pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej. (dr).

ECHA KONGRESU POKOJU



W dniu 23 listopada 1950 r. odbyła się Pierwsza Sesja Światowej Rady Pokoju wybranej przez II Światowy Kongres Obrońców Pokoju. Na sesji dokonano wyboru Biura Światowej Rady Pokoju.

Na zdjęciu: Fragment Sesji — przemawia pro. Joliot-Curie.

Foto — Film Polski

towe, siatkówkę, koszykówkę. Biblioteka wyposażona w trzy tysiące tomów, na stole, w czytelni, rozłożone czasopisma, w świetlicy — radio.

Liceum istnieje od 1947 roku, wychowało więc już pierwsze pokolenie abiturientów.

Możnaby tu teraz wstawić parę romantycznych frazesów na temat starego pałacu, radującego się dobrotliwie młodemu życiu kipiącemu w sędziwych, uginających się pod patyną wieków murach. Niestety — mury nie są sędziwe. Pałac uległ gruntownej przebudowie w dwudziestych latach XX wieku. Przy tej sposobności stracił ciekawy architektonicznie dach łamany i gotyckie podobno łuki okien bardzo starej kaplicy, zajmującej niegdyś lewe skrzydło. Mimo to całość wśród resztek drzew parkowych, na wzgórzu, wygląda i dzisiaj wcale imponująco. Wnętrze dostosowano ściśle do potrzeb szkoły, szerokie korytarze, widne klasy nie pozwalają domyślić się, gdzie tu dawniej były wielkopańskie salony.

Trochę poniżej, na grobli, między dwoma stawami, rząd prastarych lip-olbrzymów przypomina o dostojnie sędziwym wieku rezydencji.

A dokoła wre nowe życie wsi. Wieś Rożnica idzie w przyszłość śmiało, z rozmachem. Zespołowa praca daje nadzieje na rychły dobrobyt. Niedługo zapewne znikną z Rożnicy tradycyjne chaty kryte słomą, bielone „na niebiesko", a miejsce ich zajmą świecące dużymi oknami nowoczesne domki ceglane.

*Tymczasem **Rożnica** starannie bierze udział we wszystkich interesujących całą Polskę imprezach. Gdy ją odwiedziłam w drugiej połowie października — rozpalała się właśnie do walki z analfabetyzmem. Niezmordowana a dzielna kierowniczka szkoły podstawowej, obywatelka Maria Kramarzowa, organizowała akademię. Gdyby to tylko nie nazywać tak szumnie! Ale taki jest powszechny zwyczaj. W każdym razie ten skromnymi środkami i amatorskimi siłami wykonany poranek, na który złożyły się recytacje i śpiewy, świadczy o wielkiej pracy włożonej w przyszłe pokolenie i o pozytywnych tej pracy rezultatach. Dzieci rozumieją co mówią i dlaczego to właśnie mówią, a nie co innego.*

Akademia poświęcona walce z analfabetyzmem w podstawowej szkole dalekiej wsi — to jeden z niezliczonych punktów świetlnych na mapie Polski. Od takich punktów roi się mapa. Niechże świecą jak najjaśniej, a pogasnąć im z pewnością nie damy.

Rozmawiamy z przodownikami pracy

W atmosferze entuzjazmu

Grudziądz w listopadzie

Grudziądzkie Zakłady Przemysłu Gumowego mogą się poszczycić kilkoma przodownikami i przodownicami pracy, zatrudnionymi przeważnie w produkcji. Aby zapoznać się z ich pracą i porozmawiać na temat ich osiągnięć, wchodzimy najpierw do oddziału konfekcji obuwia. W ogromnej widnej hali fabrycznej krząta się tłum pracownic przy taśmach produkcyjnych, lub przy długich stołach. W tym oddziale wyróżniają się 3 przodownice pracy i to Piętkowska Anna, Rzytelewska Bronisława i Pawłowska Marta. Pierwsza, Piętkowska Anna wysunęła się na czoło przy taśmie produkcyjnej nr 34. Wdajemy się z przodownicą w rozmowę.

— Dowiadujemy się, że zdążyła się pani wyróżnić w tej pracy, jako przodownica?

— Tak — odpowiada Piętkowska, uśmiechając się i nie przerywając swego zajęcia. — Pracuję w tym oddziale przy produkcji obuwia roboczego jako nakładaczka. Uzyskałam wraz z moim zespołem I miejsce spośród 7 zespołów walczących o pierwszeństwo we współzawodnictwie w II i III kwartale oraz październiku i listopadzie 1949 r.

— Wykonując ile procent normy? — pytamy.

— Wyrabiając średnio 139 proc. normy. Za to otrzymałam tytuł przodownika pracy.



Przodownica pracy Janina Hinz wykonuje 229,5% normy

Foto — Walesa

— A obecnie ile pani wyrabia normy?

— Obecnie jako brygadzistka zespołu toczę dalej walkę. Wykonuję przeciętnie 175,1 proc. normy.

Jeszcze przyglądamy się jej odpowiedzialnej pracy, potem podchodzimy do taśmy produkcyjnej nr 33, aby uzyskał mały wywiad od drugiej przodownicy pracy Rzytelewskiej Bronisławy. I ta ma pewne osiągnięcia w pracy.

— O ile nam wiadomo obie taśmy produkcyjne 33 i 34 współzawodniczą ze sobą.

— Tak — odpowiada Rzytelewska. Współzawodnictwo trwa.

— No, a ile wyrabiała pani poprzednio?

— Jeszcze w IV kwartale 1948 r. wykonywałam średnio 120,7 proc. normy, obecnie wysokość mojej normy dochodzi 180 proc.

To samo mówi nam nakładaczka przodownica Pawłowska Marta, która również wyrabia 178 proc. normy i otrzymała tytuł przodownika pracy. Jeśli chodzi o inne oddziały produkcyjne to oddział opon i dętek rowerowych może być dumny z posiadania przodownicy młodzieżowej Hinz Janiny. Młoda, przystojna przodownica na pierwsze nasze słowa uśmiechając się uprzejmie odpowiada zaraz:

— Już wiem. To do gazety. No i co chcecie panowie wiedzieć?

— Wszystko. O pani pracy i jej osiągnięciach przede wszystkim. Słyszeliśmy bowiem, że mimo młodego wieku wybiła się pani na pierwsze miejsce w swoim oddziale. Zdobyła pani kolejno pięć pierwszych miejsc.

— Zgadza się — odpowiada żywo. — W roku tym uzyskałam kolejno pięć pierwszych miejsc. A więc tak: W styczniu wykonywałam



Przodownica pracy Bronisława Rzytelewska wykonuje 180 proc. normy
Foto — Walesa

189,1 proc. normy, w lutym 200,2 proc., w marcu już 208,6 proc., w kwietniu br. 216,9 proc., a w maju 218,6 proc. normy, za co otrzymałam tytuł przodownika pracy, ale nie zadowoliłam się dotychczasowymi osiągnięciami. Usprawniłam swoją pracę bowiem tak, że w sierpniu dociągnęłam do 229,5 proc. normy.

— Brawo — odpowiadamy. — Widać, że zamiłowana robota ta, to pani żywioł i duży wkłada pani w nią wysiłek i entuzjazm.

Żegnając Hinzównę, pytamy kierownika organizacyjnego Jana Kazimierza o dalszych przodowników. Okazuje się, że w walcowni przodownikiem jest Urbański, a w odlewni modelarz Wesołowski. Pierwszy wykonuje 190 proc. normy, drugi 327. Wyniki wspaniałe. Świadczą one wymownie o entuzjaźmie pracy w Grudziądzkich Zakładach Przemysłu Gumowego i o świadomości obywatelskiej pracowników tych zakładów.

A. Olkiewicz



Kalandrowy Urbański wykonuje 190 proc. normy. Foto — Walesa

Z wystawy Braterstwa Broni
Wszechstronny obraz

Historia ostatniej wojny przedstawiana może być rozmaicie: wydawać by się mogło, że szereg wydawnictw publicystycznych i historycznych dostatecznie naświetliło już wszystkie zakulisowe strony zmagań, które ogarnęły świat. Historia ostatniej wojny zamknięta jest w liniach frontów, w komunikatach z placu boju, w stenogramach narad dyplomatycznych. O pełny jednak, wszechstronny jej obraz nie poważył się dotychczas nikt. Nikt za wyjątkiem twórców wystawy Braterstwa Broni Polsko-Radzieckiej w Warszawie.

Wystawa skomponowana jest bardzo przejrzyście i stanowi wielki podręcznik historii, pasjonujący i bogato ilustrowany. Skomponowana jest tak, że porusza szereg zagadnień pozornie odległych, a jednak wiążących się jak najściślej z dziejami ostatniej wojny. Zaczyna ją tragiczny wrzesień 1939 roku, kończy Plan Sześcioletni: w gablotach i planszach wyobrażona jest nie tylko wojskowa współpraca polsko-radziecka, ale komentarz ostatniej wojny — jej właściwe oblicze i sens. Obok szosy zaleszczyckiej i dowodów zdrady dowództwa, a bohaterstwa szeregowych żołnierzy Polski przedwrześniowej widzimy sylwetki niezłomnych bojowników o niepodległość Polski — więźniów politycznych, czołowych przywódców ruchu robotniczego w Polsce.

Rok 1941. Rok wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, rok, który stał się początkiem końca hitlerowskiej zbrodni i bezprawia. Echo walk na froncie wschodnim dociera nad Wisłę: ruszają w bój pierwsze oddziały Gwardii Ludowej, huczą strzałami lasy lubelskie. Ramię w ramię z partyzantami polskimi działa partyzantka radziecka: rodzi się najszlachetniejsze braterstwo broni.

Z gablot patrzą na nas pożółkłe kroniki partyzanckie, numery prasy podziemnej, ulotki mobilizacyjne. Nie tylko one: patrzą także ponure, ohydne, czerwone afisze, donoszące o masowych egzekucjach na ulicach Warszawi i innych miast polskich. Naród polski nie poddaje się najeźdźcy, nie czeka z bronią u nogi: rozpoczyna się walka na śmierć i życie. Walkę tą toczy jednocześnie żołnierz radziecki, toczy ją armia dowodzona przez syna narodu polskiego, dowódcę frontu dońskiego — Konstantego Rokossowskiego.

Dymią krematoria nad Polską. Giną w nich najlepsi bojownicy: Hanka Sawicka, Janek Krasicki i inni.

Inne gabloty, inny dział wystawy: powstawanie armii polskiej w Związku Radzieckim. Obok sylwetek jej założycieli i dowódców: Wasilewskiej, Lampego, Minca, Bermana — widzimy zdjęcia pierwszych oddziałów, składających przysięgę i wyruszających na front.

Obok eksponatów — broni, ofiarowanej armii polskiej przez Związek Radziecki, obok broni zdobycznej, partyzanckiej, prymitywnej jeszcze, słabej — widać doskonale wykonane modele najnowszych czołgów radzieckich, sławnych „Katiusz", nowoczesnych środków wojennych, używanych przez Armię Radziecką i Pierwszą Armię Polską.

Zdjęć jest coraz więcej, coraz więcej bezcennych eksponatów, obrazujących walkę narodu polskiego i narodów radzieckich z okupantem hitlerowskim. Oto poszczególne etapy ofensyw radzieckich, oto wyzwalanie poszczególnych miast — zdjęcia, mające olbrzymią wartość dokumentarną i historyczną.

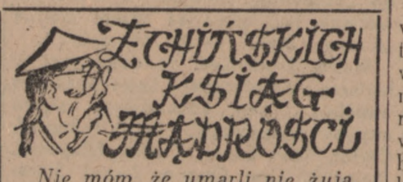
Na ścianie wisi plastyczny wykaz broni, jaką otrzymaliśmy od Związku Radzieckiego. Warto się z tymi cyframi zapoznać: i tak otrzymaliśmy w czasie wojny dla I i II Armii Polskiej — 630.000 karabinów automatycznych, 15.000 CKM-ów, 3500 dział, 1000 czołgów, 1200 samolotów, 11.500 samochodów i tysiące, setki tysięcy pocisków, ton żywności, specyfików lekarskich. Jakże śmieszne w porównaniu z tymi wydają się cyfry, dotyczące uzbrojenia przedwojennej armii polskiej, pomimo, że wówczas mówiło się o przysłowiowym guziku i o gotowości bojowej tak głośno i tak często...

Wystawa zakończona jest zdjęciami i cyframi Planu Sześcioletniego. W ten sposób zamknięta zostaje całość silnym akcentem pokojowej woli odbudowy narodu polskiego, jasne stają się słowa Prezydenta Bieruta o pomocy, przyjaźni i przykładzie Związku Radzieckiego, który jest gwarantem naszych zwycięstw.

Wystawę Braterstwa broni otwarto w dniu rozpoczęcia Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Nikt nie przewidział wówczas, że na skutek haniebnego zachowania się rządu brytyjskiego, posłusznego rozkazom Waszyngtonu, wystawę tą obejrzą również delegaci na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju, który zamiast w Sheffield — odbył się w Warszawie. Przedstawiciele 61 narodów, ludzie reprezentujący pół miliarda głosów obrońców pokoju na całym świecie, ludzie biali — i czarnoskórzy zwiedzali codzień obszerne sale Muzeum Wojska Polskiego, gdzie mieści się Wystawa Braterstwa Broni. Warto posłuchać, co mówią, oglądając dokumenty bohaterstwa i przyjaźni, aby zrozumieć, z jaką nadzieją i ufnością patrzą narody całego świata na Związek Radziecki i jaką czcią i podziwem otacza ją naród polski, naród tak mocno dotknięty przez wojnę, umiejący bronić wolności i odróżniać prawdziwych przyjaciół od fałszywych.

Białe gołębie pokoju na tle pamiątek lat walki i chwały — to obraz, który stał się symbolem dzisiejszej Warszawy i o którym trudno zapomnieć.

L. G.



Nie mów, że umarli nie żyją. Coś z ich osobowości żyje dalej w ich potomkach. Jeżeli więc zeszli z tego świata, żyją w swym potomstwie, jakże mogą nie być między żyjącymi?

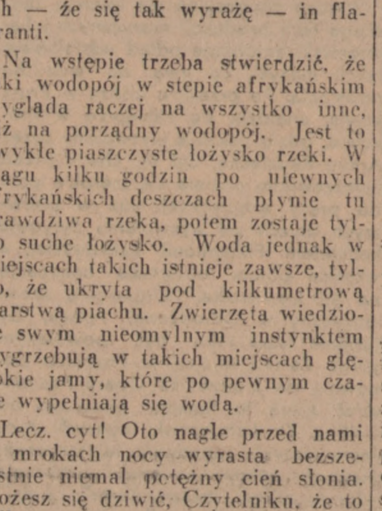
(CZU TSE)

ŚWIAT jest CIEKAWY

Nocne życie Afryki

Pewne okolice Afryki — rzecz wprost nieprawdopodobna — przypominają pod niektórymi względami wielkie miasta Europy i Ameryki. Nie tylko z powodu ruchu tam panującego w dzień, ale głównie właśnie ze względu na bogatsze jeszcze niż w dzień życie nocne. Życie to skupia się najczęściej koło wodopojów, do których dążą pod osłoną ciemności wszystkie zwierzęta czasem z odległych nawet okolic, jedne — by ugasić swe pragnienie, inne — by kosztem tych pierwszych nasycić swój głód.

A możebyśmy, Czytelniku, zaryzykowali i przepędzili wspólnie pod osłoną naszych strzelb taką jedną noc nad pewnym afrykańskim wodopojem? W ten sposób najłatwiej będzie nam poznać mieszkańców Afryki w ich codziennym życiu, złapać



ich — że się tak wyrażę — in flagranti.

Na wstępie trzeba stwierdzić, że taki wodopój w stepie afrykańskim wygląda raczej na wszystko inne, niż na porządny wodopój. Jest to zwykle piaszczyste łożysko rzeki. W ciągu kilku godzin po ulewnych afrykańskich deszczach płynie tu prawdziwa rzeka, potem zostaje tylko suche łożysko. Woda jednak w miejscach takich istnieje zawsze, tylko, że ukryta pod kilkumetrową warstwą piachu. Zwierzęta wiedzione swym nieomylnym instynktem wygrzebują w takich miejscach głębokie jamy, które po pewnym czasie wypełniają się wodą.

Lecz. cyt! Oto nagle przed nami w mrokach nocy wyrasta bezszelestnie niemal potężny cień słonia. Możesz się dziwić, Czytelniku, że to kilkutonowe zwierzę chodzi do tego stopnia cicho, a jednak nie da się temu zaprzeczyć. Nosorożec, choć mniejszy od niego, sprawia dużo więcej hałasu niż samotny słoń. Dotarłszy do wgłębienia wypełnionego wilgotnym piaskiem, zwinął trąbę i niby potężną łyżką począł nią wyrzucać piasek na zewnątrz. Pracował tak rzetelnie, że po kwadransie by dostać się do dna, musiał przyklęknąć. Chwilę tak klęczał bez ruchu, wreszcie z hałasem począł wciągać wodę. Snadź nie bardzo mu jednak smakowała, gdyż wypluł ją kilkakroć, przeczekał jeszcze kilka minut i wreszcie zaczął ją pić. Ledwie jednak zdążył nacieszyć się jej kilkoma pierwszymi łykami, gdy w blasku księżyca, który wylazł w międzyczasie na niebo, ukazała się druga potężna biała góra: nowy słoń. Chwilę pokręcił się bezradnie tu i tam w poszukiwaniu dostępu do wody, mruknął raz i drugi z urazą w głosie, a widząc, że poprzednik jego nie myśli ustąpić mu miejsca zwinął trąbę i dodawszy sobie animuszu basowym rykiem huknął w sterczące pośladki klęczącego pobratymca z taką mocą, że ten z kwikiem zwalił się przez łeb wprost w błoto. Chwilę grzebał się w nim bezradnie, wreszcie wylazł na brzeg i pokwikując żałośnie wsiąkł w czerń nocy. Ledwie drugi słoń nachłeptał się dowoli, gdy u wodopoju zjawiły się 2 szakale, a w chwilę po nich rogacz antylopy łosiowatej. Drobna zwierzyna nie bawiła tu długo: każda minuta niepotrzebnego ociągania się przy wodopoju grozi śmiercią.

Przy bajorku na chwilę zapanowała cisza. Lecz tam daleko, słyszysz, Czytelniku, to dziewne parskanie? To nosorożec. Pomimo swej potężnej siły ostrożny jest jak najpłochliwsza antylopa. Zanim przeszedł 100 m do wodopoju, zrobił chyba z kilometr wciąż obracając się w kółko i prychając podejrzliwie. Wreszcie w chwili, kiedy już miał wleźć w wodę rozległo się nowe, krótkie parsknięcie i oto zza skał wynurzyła się nagle samica z małem. Samiec przybrał natychmiast bojową postawę: ogon podniósł wysoko w górę, głowę opuścił i parsknął wyzywająco. Samica zastosowała identyczny manewr. Chwilę parskały gniewnie, po czym z głuchym tupotem ruszyły w szalonym pędzie do ataku. W ciągu kilku sekund przebiegły dzielącą ich od siebie przestrzeń, potem w odległości zaledwie kilku metrów zatrzymały się, odwróciły się do siebie tyłem i jakby nigdy nic kolejno napiły się wody i poszły we trójkę w noc.

Jakby tylko na to czekały, po drugiej stronie parowu pojawiają się zebry. Jest ich całe stado, chyba 30 sztuk. W świetle zachodzącego księżyca mienią się w oczach ich czarne i białe pasy. Kilka zaczyna od razu pić wodę, reszta stoi gotowa każdej chwili do zaalarmowania towarzyszek, rozglądając się bacznie dokoła.

A teraz spójrz, Czytelniku, tam w prawo. Widzisz te trzy poruszające się tyki, wyraźnie sterczące na ciemnym tle nieba? To żyrafy. Minęły obojętnie stado powracających z wodopoju zeber, po czym jedna rozkraczywszy się szeroko zaczęła natychmiast pić, dwie pozostałe natomiast stanęły po bokach na straży. Zmieniając się stanowiskami kolejno napiły się wreszcie wszystkie trzy i odeszły w dal wysoko unosząc swe maleńkie główki. Teraz już tylko szakale oblegają wodopój — możemy się więc zbierać do powrotu. Tym bardziej, że poczyna już jaśnieć wschodnia połowa nieba.

Nocne życie Afryki skończone. Zaczyna się życie dzienne... *(z)*



32

Apatycznym wzrokiem wodził po grzbietach stojących za oszklonymi drzwiami biblioteki tomów, odczytując tytuły.

W pewnej chwili znieruchomiał. Od razu zapomniał o książkach.

Ktoś szedł po schodach. Wroński słyszał wyraźnie wolne, ciężkie kroki. Po raz drugi spojrzał na zegarek.

— Dwunasta...

Kroki zaszurały przed drzwiami i umilkły. Dźwięk dzwonka przeszył ciszę.

W pierwszej chwili pomyślał, że to ktoś ze szpitala. Nie miał u siebie telefonu i dość często wyciągano go w nocy z łóżka.

Mechanicznym ruchem przygładził włosy i otworzył drzwi.

Cofnął się momentalnie, jakby odrzucony jakąś potężną siłą. Na wargi wybiegł mu grymas lęku i niesmaku.

Za drzwiami stał Karczoch.

— Przechodziłem właśnie tędy i widząc, że pan doktór jeszcze nie śpi, pozwoliłem sobie złożyć panu wizytę — powiedział swym ugrzecznionym i nadskakującym tonem głosu.

Wroński zdążył się już opanować.

— Trochę to dziwna pora jak na wizyty — burknął sucho ale niech pan wejdzie, panie Karczoch. Wie pan dobrze, że jest pan zawsze mile widzianym gościem...

Brzmiała w tych słowach tak wyraźna nuta ironii, że stojący w drzwiach mężczyzna parsknął krótkim, przypochlebnym śmiechem.

— Hi, hi, hi! Pan doktór raczy żartować! — zawołał, mnąc w ręku zdjętą z głowy cyklistówkę — tak miłym gościem to napewno nie jestem. No, ale cóż... — wzruszył ramionami — nie zawsze odwiedzają nas tylko mili goście...

Wroński szerzej uchylił drzwi dając Karczochowi znak, by ten wszedł do pokoju.

Gość skwapliwie skorzystał z zaproszenia. Wszedł, położył na krześle czapkę, spytał się czy może usiąść, a gdy usłyszał potakującą odpowiedź, ukłonił się z przesadną grzecznością i siadł w fotelu.

Był niewysoki i chudy, twarz miał pociągłą, pokrytą rudawym zarostem. Niewiadomo czemu przypominał Wrońskiemu przebiegłego, szczwanego lisa. Poruszał się bezszelestnie, jak kot. Ruchy miał szybkie i zwinne. Zdawał się być wcieleniem grzeczności i uprzejmości. Jedynie zapalający się od czasu do czasu w jego małych oczkach chłodny metaliczny płomyk mówił, że ta pozorna grzeczność jest środkiem potrzebnym do osiągnięcia celu, że w każdej chwili może ona ustąpić miejsca zupełnie innemu zachowaniu.

Ubrany był w popielaty, dobrze podniszczony garnitur, jego duże czarne kamasze podzelowane były gumą, co sprawiało, iż chodził cicho, prawie bezszelestnie.

Wroński przez chwilę przypatrywał mu się uważnie, wreszcie nie tając niezadowolenia z tej spóźnionej wizyty, spytał krótko:

— Znowu pan przyszedł po pieniądze, panie Karczoch?

Karczoch uśmiechnął się z zakłopotaniem. Jego pociągła twarz wydłużyła się przy tym jeszcze bardziej, a wąskie, bezkrwiste wargi rozchyliły się, ukazując rząd żółtych, poszczerbionych zębów.

— Ach, pan doktor ma wspaniały dar odgadywania myśli! — powiedział z przesadną uprzejmością — między innymi właśnie ta sprawa jest celem mojej wizyty...

Lekarz splótł palce tak silnie, że aż trzasnęło coś w stawach.

Z pasją począł spacerować po pokoju. Osoba Henryka Karczocha wprowadzała go w stan silnego rozdrażnienia. Całą siłą musiał powstrzymać się, by kiedyś nie wziąć go za kark i nie zrzucić ze schodów. Ciągle powtarzające się wizyty Karczocha były jedną z jego największych trosk, były poważną trudnością, obciążająca i tak niełatwe i niewesołe życie. Ten mały obleśny człowieczek był jakby chodzącym wyrzutem sumienia. Widok jego przypomniał Wrońskiemu to, o czym pragnął zapomnieć, co bolało go najbardziej, nie dawało mu spać po nocach, co tkwiło w nim, jak cierń tkwiący w jątrzącej się ranie. Widok jego przypominał mu śmierć żony.

Spacerując obserwował czubki swych pantofli i mówił:

— Sądziłem panie Karczoch, że jest pan mimo wszystko solidnym człowiekiem, a nie szantażystą. Wydaje mi się jednak, iż będę musiał zmienić o panu zdanie. Przecież gdy był pan u mnie ostatni raz, twierdził pan, że sumę jaką pan wówczas otrzymał pozwoli panu wyjść z tarapatów finansowych w jakie pan wpadł i przyzwoicie stanąć na nogi. Tak pan wtedy mówił, panie Karczoch. I oto jak wyglądają pańskie słowa. Dziś pan znowu tu jest! Przychodzi pan o północy i jakby nigdy nic, żąda pan pieniędzy! Zatrzymał się przed siedzącym w fotelu mężczyzną i nie mogąc już dłużej ukryć nurtującej go złości, wybuchnął: — Czy pan całe życie będzie mnie nachodził, czy pan już nigdy nie da mi spokoju? Czy tak jak pan mógłby postępować uczciwy i solidny człowiek? Niech pan sam powie, panie Karczoch, kiedy pan był tu ostatnio? Ile dni temu?

KULTURA i SZTUKA

Nr 45 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 26. 11 1950

Kazimierz Borucki

Dyr. Muzeum Państw. w Bydgoszczy

Maksymilian Antoni Piotrowski

W dniu 29 listopada br. przypada 75 rocznica śmierci sławnego niegdyś w całej Europie malarza, którego miasto Bydgoszcz ma zaszczyt być kolebką.

Już w roku 1925 z okazji pięćdziesiątej rocznicy jego śmierci, Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy przypomniało społeczeństwu zapomnianą postać malarza - bydgoszczanina, urządzając stosowną uroczystość połączoną z odczytami i wystawą, by w ten sposób wskazać na artystę i jego zasługi a także rzucić interesujący refleks na miasto Bydgoszcz, tak ongiś niemczone, a w ukrytej swej głębi tak bogate w rozliczne szczeropolskie filiacje i kulturalne związki z resztą dzielnic Polski, a zwłaszcza z Krakowem.

W następstwie tej akcji Muzeum skompletowało nie dużą, ale pod względem artystycznym wartościową kolekcję prac Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego, a miasto Bydgoszcz nazwało jedną z ulic jego imieniem.

Maksymilian Antoni Piotrowski urodził się 8 czerwca 1813 r. w Bydgoszczy przy ulicy Długiej, w domu oznaczonym dziś numerem 22. Rodzice jego Andrzej i Teresa z Baranowskich, — jak z ksiąg obywateli miasta Bydgoszczy wynika — przybyli z pobliskiego Koronowa i w dniu 27 czerwca 1812 r. Andrzej Piotrowski zapisany został w poczet stałych obywateli miasta.

Po ukończeniu szkół bydgoskich, udaje się Maksymilian Antoni Piotrowski na studia malarstwa do Niemiec. Polska nie mogła mu dać wówczas szkół takich, jakich wymagał jego talent. Nic dziwnego przeto, że młodzi adepci sztuki, zwłaszcza z zaboru pruskiego, udawali się z Polski do miast niemieckich, do Duesseldorfu, Monachium i Berlina, gdzie profesorowie szkoły rzymskiej, tzw. „Nazarejczyków" wielką cieszyli się sławą.

Zdolny artysta z Bydgoszczy zdobywa sobie rychło duży rozgłos pierwszymi pracami rodzajowymi z życia studenckiego. Po odbytej podróży do Włoch, Anglii i Francji, maluje szereg obrazów, które rozchwytują na wszystkich wystawach.

W roku 1850 maluje obraz dużych rozmiarów św. Ignacego, do głównego ołtarza kościoła pojezuickiego w Bydgoszczy. Obraz ten, przy burzeniu kościoła w styczniu 1940 roku został przez pracowników tut. Muzeum zabezpieczony i znalazł pomieszczenie w zbiorach tut. Muzeum. Kilka lat później nabywa miasto Kraków od naszego artysty za dużą, jak na owe czasy, kwotę 3.500 flor. obraz, przedstawiający „Ostatnie chwile Wandy", który obok Siemiradzkiego „Pochodni Nerona", stanowił główny zaczątek Muzeum Narodowego. Sławny stał się Piotrowski tym swoim obrazem w całej Polsce, kopiowano go w sztychach, reprodukowano w pocztówkach, elementarzach, opisywano i chwalono w krytykach.

Obraz „Ostatnie chwile Wandy", dzięki społecznemu stanowisku — co należy specjalnie podkreślić — dyrekcji Muzeum Narodowego w Krakowie, otrzymało Muzeum bydgoskie w depozyt. Cenne to płótno wystawione jest obecnie w ramach wystawy zbiorowej dzieł Piotrowskiego w Muzeum bydgoskim.

Piotrowski tworzy obrazy historyczne, religijne, rodzajowe i portrety. Z historycznych obrazów wymienić należy obraz dużych rozmiarów „Rozstanie się Marii Antoniny z delfinem w więzieniu Temple". Do najlepszych obrazów rodzajowych zaliczamy obrazy z życia flisaków. Bogatą stroną twórczości Piotrowskiego są portrety, których niezmiernie dużo namalował. Pejzaży malował Piotrowski niewiele, natomiast wiele walorów artystycznych posiadają jego ołówkowe studia drzew i w ogóle roślinności.

Rysunki i szkice mówią nam, że najlepiej czuł się artysta w atmosferze cyganerii artystycznej czy środowisku studenckim, przedstawiając mnóstwo scen z ich życia z zacięciem i werwą.

Piotrowski mimo swej niezaprzeczonej polskości powołany został jako profesor do akademii w Królewcu, w której przez 20 lat pracuje. Tutaj zadokumentował Piotrowski swoją polskość szeregiem obrazów. Prócz wyżej wymienionych obrazów powstają w tym duchu namalowane płótna: „Wieczór flisaków", „Pożegnanie Powstańca", „Moja maluteńka", „Jagiełło opłakuje śmierć Jadwigi" i szereg podobnych.

Nadmienić należy, że Piotrowski w pamiętnym roku walki o wolność 1848, tworzy obraz pt. „Liga Polska" i podpisuje hasłem: „Przez jedność i równość do niepodległości i wolności". Piotrowski nie tylko maluje obrazy z życia i ruchu wolnościowego, ale jego gorący udział wspólnie z bratem Karolem w działaniu patriotycznym w roku 1848 oraz sympatie dla „Ligi Polskiej" należy tu podkreślić.

Umarł Maksymilian Antoni Piotrowski w Królewcu 29 listopada 1875 r. Rodzina sprowadziła jego zwłoki do Bydgoszczy i pochowała je obok jego rodziców na cmentarzu starofarnym przy ulicy Grunwaldzkiej.

Mała stosunkowo ilość dzieł Piotrowskiego w kraju, oraz fakt że był on długoletnim profesorem niemieckiej akademii w czasach ucisku, sprawiły, iż w okresie pełnego rozwoju sztuki narodowej u nas twórczością Piotrowskiego mniej się zajmowano. Zapomniano go też poniekąd i w Bydgoszczy. Tym bardziej więc należy obecnie baczniejszą uwagę zwrócić na twórczość tak niesłusznie zapoznaną.

Na dzieła Piotrowskiego, patrząc retrospektywnie i wczuwając się rzetelnie w sentyment polskiego życia i jego przejawów artystycznych w epoce, kiedy sztuka Piotrowskiego tak u nas wszystkim się podobała, musimy uznać w nim doskonałe odzwierciedlenie prądów z jednej strony duesseldorfskich, którym za młodu silnie ulegał, z drugiej zaś pierwiastki wybitnie narodowe, wyrażone w głębokim umiłowaniu romantycznych naszych podań i legend, czego najlepszym wyrazem była jego „Wanda". Trzeba przyznać, że temat ten, tak w owych czasach pociągający malarzy przedmatejkowskich i przez wielu z nich opracowany, najpełniej, najbardziej przekonywująco wyrażony został pędzlem Piotrowskiego.

Towarzystwo Miłośników miasta Bydgoszczy wspólnie z Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego odsłaniając tablicę pamiątkową na frontonie domu, w którym Maksymilian Antoni Piotrowski się urodził i urządzając wystawę jego dzieł, pragnie z okazji 75 rocznicy jego śmierci — przypomnieć społeczeństwu postać malarza - bydgoszczanina, którego twórczość, stanowiąc osobną kartę w dziejach malarstwa polskiego, zasługuje nie tylko na trwałą pamięć, ale i na nowe, pełne jej naświetlenie.

MAKSYMILIAN ANTONI PIOTROWSKI



„Ostatnie chwile Wandy"

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

Wacław Kubacki

KLECHDA DOMOWA

(Z „Kartek na wietrze")

Jest koło Nieszawy parów. Do Wisły samej nachyla się gardłem otwartym. Przy wejściu do niego stoją dwie bliźniacze topole, równe, proste i czułe na każdy powiew, niczym widełki stroiko we. Nad wądołem i całą okolicą nadwiślańską, Przypustem zwaną, panuje poczerniały drewniany kościółek, o którym jak o większości drewnianych budynków w Polsce mówią, że go z modrzewia stawiano.

W parowie stary zapadły młyn zgrzyta omszałym kołem. Nie widać go spośród krzewów i drzew. Jakaś wyp u ła z ziemi żyła wody leniwie napełnia koryta, staroświecko w kłodach dłubane. Strumień jakby nieruchomiał w pociemniałym drewnie. Trwa płynnie i zdaje się toczyć na młyńskie koło samą przezroczystość i chłód źródła. W pewnym nie do zauważenia miejscu owa przejrzysta, bezcielesna płynność materializuje się, staje się na nowo wodą, która bystro czatuje przy spustach i mocno podsadza się pod stawidła. Nie widać jej przez gąszcza, słychać tylko jak gdzieś miarowo spływa, dzieli się na głosy i znowu łączy w unisono. Nagle jakieś strugi przyspieszą, inne gdzieś zabawią przydługo i stąd potem niespodziane fugi, cieki, przecieki. I znowu cisza osnuta na równych rytmach dalekiej wody.

W parowie leży ogromny głaz narzutowy. Przypomina mi on opowieść, starszą od mego nadwiślańskiego dzieciństwa. Może tak dawną, jak woda, która tutaj od wieków szepce do snu szypszynie i miodownikom, po zboczach rosnącym.

*

Zawsze, jak tylko ludzie pamięcią sięgają, mówiono, że pod głazem w parowie spoczywa ukryty skarb. Powiadano, że stanie się on własnością tego, kto w ciemną, burzliwą noc zdoła odwalić kamień. Ludzi marzących o pękatym garnku, pełnym czerwonych dukatów, było nie mało. Po obejrzeniu jednak głazu tracili ochotę i wyzbywali się grzesznej chciwości. Wreszcie zjawił się w tych stronach nieznany człowiek, który bary miał szerokie i nie bał się ni nocy ni licha. Poszedł raz do parowu, wybrał się znów tam kiedyś i wrócił z niczym. Rosło ogólne podniecenie, a tymczasem przybłęda milczał jak zaklęty. Dopiero gdy ktoś napomknął powątpiewająco o jego sile, odburknął, że widocznie pora nie była odpowiednia.

Nastała na koniec noc, jakich tutaj nad Wisłą zaledwie parę starzy ludzie pamiętali. Gdzieś daleko, na drugim brzegu, straszyła łuna pożaru. Rzeka rzucała się jak opętana. Wściekła szarugo spędziła z nocnego połowu rybaków. Niektórym porwało sieci, a dwu nadto odważnych pod kępą, na wirze, o mały włos z łódki nie wypadło i nie poszło zobaczyć, jak raki zimują. Rankiem nie doliczono się jednego bata i kilku sadzów z rybami, przymocowanych łańcuchami do pali. U wejścia do parowu leżała strzaskana jedna z dorodnych, bliźniaczych topoli.

Na skutek tych wydarzeń, które przez kilka dni zaprzątały rybacką mieścinę, stracono z oczu przybysza z obcych stron. Kiedy się znowu pokazał, nie był podobny do dawnego zucha. Skurczył się, oczy miał zapadłe i niespokojnie błyszczące. Niechętnie opowiadał, co się z nim działo.

Jak tylko noc szumem i gwizdem przykryła ziemię, zapuścił się w gęstwinę. Wicher hulał w parowie, aż się topole kładły. Kotłowało się, jak w pustym, głuchym dzbanie. Powietrze łukło się, łamało i waliło na dno. W pewnym momencie dostał w głowę bryłą wichury (tak się osobliwie wyraził) i padł przerażony. W jaskrawym świetle błyskawic widział, jak koło jego twarzy śmiesznie trzęsły się najdrobniejsze trawki. To było coś dziwnego, jak się te maleństwa bały! To go tak rozczuliło, a zarazem rozbawiło, że zerwał się i ruszył naprzód. Wspinał się powoli piaszczystą ścieżką ku kamieniowi. Piasek po wierzchu tylko zmoczony obsuwał się pod stopami. Szedł z trudem. Zastępowały mu drogę rozlatane na wichrze krzaki. Jakieś kolczaki, których za dnia nie zauważył, czepiały się jego kolan. Przed nim stała nieprzebyta ciemna ściana wichury — tak mówił — która idącemu pod górę groziła każdej chwili zwaleniem się na głowę.

Nie pamiętał, jak dobrnął do głazu i jak się w ogóle to wszystko stało. Zaledwie podsadził się barkiem pod kamień i umocował stopy, gdy trzasł piorun jeden i drugi. Nagłe światło olśniło dolinę kładąc pośpiesznie różne odcienie fioletu jedne na drugie. Zawył wicher. Wówczas zobaczył, jak jedna z topoli, przy wejściu rosnących, skoczyła w górę, zatoczyła się w powietrzu, jak pijana i runęła z łoskotem. Dopiero co się właśnie podsadził pod kamień. Chciał się wyprostować. Gdy zaczął się podnosić, nagle wydało się mu, że rośnie jak drzewo. Uczuł, że wstępuje weń cała moc burzy. Tak to potem dziwnie określił. Oparł się ręką o kamień a ten od razu odwrócił się posłusznie. Wówczas przeniknął go strach aż do kości i uciekł do domu.

Mówiono potem, że pod kamieniem siedziała ogromna żaba o zielonych fosforycznych oczach. Jedni twierdzili, że ropucha zarechotała okropnym śmiechem i rzekła „Bóg zapłać". Inni znów byli zdania, że żaba nic nie powiedziała, tylko otwarła paszczę, a w tej paszczy błysnęła biała hostia. Jak było rzeczywiście, nigdy nie miano się dowiedzieć, ponieważ przybłęda któregoś dnia poszedł sobie w świat. Zniknął, podobnie jak się pojawił.

*

Taka jest historia kamienia, co spoczywa w parowie koło Nieszawy, cichy od mchów i senny od miodowników, pachnących na zboczach.

Musiało to być dawno, bo mchy zdążyły już szczelnie utkać legowisko granitowego olbrzyma, z którego poruszyła go próżność i chciwość człowiecza. Musiało to być bardzo dawno, kiedy ludzie bywali silniejsi i kiedy skarbów więcej było na świecie. Dukaty czerwone wówczas pod lada głazem osobliwszym leżały i tylko na śmiałków zdawały się czekać.

Marian Jurwid

PANORAMA

Z CYKLU „PEJZAŻE BYDGOSKIE"

Uskoczyły brzegi na boki
w szpaler skupiły się lasy
bo w głębi
gdzie zieleń w mgłach się przelewa
[i kłębi

i z dachów mozaiką gmatwa —
koryta wąwozem szerokim
na dnie umarłej rzeki
płynie miasto
jak tratwa

Flisaków traktem szerokim
poprzez rozległe czasy
niosą nurty mozolne,
niosą prądy niełatwe
miasta szeroką tratwę
na szlaki jak Bałtyk wolne

na Jutra morza otwarte
drogi prowadzą uparte:
przez klęsk spiętrzonych wąwozy,
nad mielizn podstępnych przeszkodą
i przeciw szaleństwom wichury —

Wie tratwy wierna załoga
jak iść naprzeciw dniom grozy
jak zmagać z piętrzącą się wodą
gdy burzy zwali się trwoga
czarnym całunem chmury

Na chwiejnym skupiona pokładzie
w cierpliwej flisaczej gromadzie
przez dni i noce uparcie
przy wiosłach, przy sterze,
[na warcie

płynie robocza załoga
gdzie w Jutra rozszerza się droga.

I wiezie ładunek bezcenny
w ten jutra dzień promienny
miasto jak tratwa płynące
w pra-rzeki umarłej korycie
wiezie — z dniem każdym rosnące
ŻYCIE

KARTKI Z TEATRU

„GODZINA WYBIJE"!

Postępowy tygodnik francuski „Les Lettres Francaises" zamieścił w numerze z dnia 5. 10. br. dwie sceny z interesującej sztuki młodego pisarza Claude Spaaka pt. „Godzina wybije". Sztuką tą zainaugurował nowy swój sezon, paryski teatr „Vieux Colombier", kontynuujący ambitne tradycje Jacque Copeau.

Bohaterem sztuki jest „szary człowiek" z epoki faszyzmu Giulio. Nie jest on zwolennikiem Mussolinego, nie chce jednak brać czynnego udziału w antyfaszystowskiej walce. Nadewszystko ceni swój spokój. Rzecz dzieje się w roku 1935. W miejscowości, gdzie toczy się akcja, dokonano zamachu na sekretarza partii faszystowskiej. Człowiek podejrzany przez policję o udział w tej akcji, komunista, chroni się pod opiekę Giulia. Ten ostatni, chcąc pozostać w zgodzie ze swym sumieniem musi się ostatecznie zdecydować na wybór: zająć zdecydowane stanowisko w walce między siłami ucisku, a wolności. Entuzjastyczną ocenę tej sztuki zamieściła w poprzednim numerze „Lettres Francaises" Elsa Triolet. Podobnie pisze także i tygodnik „Saralles".

FATALIZM W BULWAROWYM STYLU

Znany był u nas przed wojną i często grywany francuski autor dramatyczny Jacques Déval. Dwie jego sztuki — „Stefek" i „Mademoiselle" — miały nawet pewne wartości literackie i wychowawcze, przy czym role tytułowe w „Mademoiselle" grały artystki tej miary, co Stanisława Wysocka i Maria Dulęba. Ale ostatnich kilkanaście lat spędził Déval w Hollywood, co niewątpliwie wpłynęło na styl jego twórczości. Obecnie sztuki Dévala są czysto „bulwarowe" i pretensjonalne, a przy tym rozpaczliwie pesymistyczne. Np. obecnie wystawiony dramat pt. „Dziś wieczór w Samarkandzie" opowiada dzieje cyrkowej artystki, która wahając się między wyborem miłości milionera i pięknego młodzieńca wybiera ostatecznie fakira Souhaba i we wspólnym z nim losie znajduje niespodziewaną śmierć. Ideą sztuki ma być myśl, że „robimy dobrowolnie wszystko — co nam było przeznaczone losem". Tak rozstrzyga autor zagadnienie przeznaczenia i wolności...

DWA PRZEDSTAWIENIA „ŚWIĘTOSZKA"

Wróciwszy z tournée zagranicznego kontynuuje Jouvet przedstawienia wystawionego przez siebie „Świętoszka" w teatrze „Athenée". Wraz z nim grają znani z występów w Warszawie i w Krakowie w roku 1948: Monique Molinand, Dominique Blanchar, Pierre Renoir i Leon Lapara. Równocześnie wznowiła tego samego „Tartuffe'a" — Komedia Francuska. Prasa paryska donosi, że w porównaniu ze spektaklem Jouveta owo przedstawienie w Komedii jest zimne, nudne i „jakby wycięte ze szkolnego podręcznika".

DRAMATY ROMAIN ROLLANDA POPULARNE W NIEMCZECH

Nakładem wydawnictwa Bruno Henschla we wschodnim sektorze Berlina wyszedł drukiem jedyny nieznany jeszcze w Niemczech dramat Romain Rollanda „Robespierre" (w przekładzie Ewy Schermann). Niemiecka prasa postępowa stwierdza, że dramat ten ukazuje prawdziwą rolę Robespierre'a w czasie Rewolucji Francuskiej.

WSPOMNIENIA AKTORKI

Znana w Niemieckiej Republice Demokratycznej reżyserka i aktorka, Inge von Wangenheim wydała tom interesujących pamiętników, opisujących los współczesnego jej pokolenia.

DWA PRZEDSTAWIENIA „EGMONTA"

Jednym z najpiękniejszych przedstawień klasycznych w Niemczech jest wystawiony przez Teatr Ludowy w Dessau „Egmont" Goethego z Horstem Mehringiem, Eriką Kuppi i Friedą Jahn.

Podał Wojciech Natanson.

Małe sprawy wielkich ludzi

Kiedy Karol Darwin zaczął chodzić do szkoły, robił podobno tak małe postępy w nauce, że jego młodsza siostra Katarzyna uczyła się lepiej od niego. Dopiero z biegiem czasu poprawił się i zaczęła w nim rozwijać się skłonność do nauk przyrodniczych, a zwłaszcza systematycznego robienia zbiorów. Starał się poznawać nazwy roślin i zbierał wszystkie możliwe rzeczy np.: muszle, pieczątki, znaczki, monety i minerały. Skłonność do zbierania była u Darwina bardzo silnie rozwinięta i wrodzona, ponieważ nikt z jego rodzeństwa nie wykazywał nigdy takich skłonności.

* * *

Kiedy Karol Szymanowski umarł w sanatorium w Lozannie, kazał sobie od czasu do czasu odsłaniać okno, aby mieć przed oczami widok, który mu przypominał Zakopane. W pokoju jego były porozwieszane fotografie z Zakopanego i Tatr, o których mówił, że są „tysiąc razy piękniejsze od Alp".

* * *

W twórczości Henri Barbusse przełomową i doniosłą rolę odegrała pierwsza wojna światowa. Pisarz spędził około 2 lat na froncie. O tym jak wojna kształtowała świadomość pisarza, mówią niezwykle interesujące listy, pisane z frontu do żony. W latach tych Barbusse opisuje z niezwykłą przenikliwością codzienne życie żołnierskie, opowiada o swoich kolegach z plutonu i o ich stosunku do wojny. Z okresu tych przeżyć napisał Barbusse powieść „Ogień". Książka ta ujawnia prawdę o wojnie, Barbusse otwiera w niej oczy ludziom na niesprawiedliwości imperialistycznych wojen.

* * *

Lope de Vega cechował wewnętrzny niepokój i niezwykły pośpiech tworzenia (jedną ze sztuk, jak podaje tradycja, napisał w 24 godziny). Pozostawił po sobie 1900 utworów scenicznych — z tego 1500 pełnych komedii, przeważnie pisanych w więzieniu, które często go ściło w swych progach tego nieposkromionego bojownika i syna srogich czasów. Urodził się w 1562 r. a umarł w 1635.

Z dziejów rosyjskiej matematyki

Kobieta - matematyk

W początkach kultury państwowości rosyjskiej napotykamy na momenty świadczące, że przedniejsi ludzie owych czasów znali już zasady arytmetyki jak np. autorzy „Ruskiej Prawdy" i potrafili robić potrzebne obliczenia, jak np. arcybiskup nowogrodzki Gennadij, za którego sporządzone były tablice ruchomych Świąt Wielkanocnych na lat siedemdziesiąt.

W wieku XVII używaniu liczb sprzyjało powstanie dwóch szkół zw. akademiami w Kijowie i w Moskwie gdzie za młodych lat kształcili się autor pierwszej rosyjskiej arytmetyki Magnicki i potentat wiedzy i oświaty Łomonosow. Lecz właściwa matematyka, jako oddzielna gałąź nauki powstać mogła w Rosji dopiero od chwili założenia Akademii nauk zorganizowanej ukazem Piotra I z 24 stycznia 1724 roku, a przy niej gimnazjum i Uniwersytetu.

Obok sił własnych do wykładów powołani zostali cudzoziemcy. Matematyków przyjechało pięciu. Wśród nich wyróżnił się i najwyżej stanął Leonard Euler. Aczkolwiek z pochodzenia Szwajcar urodzony w Bazylei przebywał i działał tak długo w Rosji, że za rosyjskiego matematyka jest uważany.

Oprócz obowiązków, połączonych z katedrą matematyki Eulerowi powierzane były inne też czynności, jako to: opracowanie map geograficznych, ustalenie czułości wag do ważenia monet, obmyślenie sposobu wciągnięcia wielkiego dzwonu na wieżę cerkwi w Moskwie, uczestnictwo w komisji do zbadania działu maszyn i wiele innych. Przeciążenie w pracy nadszarpnęło jego zdrowie. A gdy robotę, na której spełnienie inni akdemicy żądali paru miesięcy, Euler wykonał w ciągu trzech dni i z tej przyczyny stracił wzrok w jednym oku, opuścił po trzynastu latach pobytu Petersburg i przeniósł się do Akademii w Berlinie.

Ale styczności z Rosją nie zerwał. Do Petersburga nadeszły od niego: „Nauka morska" w 2 tomach, „Rachunek różniczkowy" i ponad 100 różnych artykułów, które były drukowane w „Komentarzu Sankt Petersburskiej Akademii", pierwszym piśmie naukowym, jakie ukazało się w Rosji.

Powróciwszy do Rosji stracił niebawem i drugie oko, co wszakże go w bezczynności nie pogrążyło. Dalsze prace dyktował swym uczniom. Pozostał w Rosji do końca życia (1783). Działalność Eulera obejmowała szeroki zakres bieżących zagadnień. Dla celów nawigacyjnych wydał „Teorię ruchu księżyca". Dla celów wojskowych pracował nad balistyką, dla badań przyrodniczych napisał przeszło 60 artykułów z optyki, posunął naprzód rozpoczętą przez Newtona i Leibniza analizę matematyczną.

Za panowania Aleksandra I, dzięki reformom Sparańskiego, podniósł się poziom nauki w rosyjskich uniwersytetach. W matematyce zaznaczyli się profesorowie: Łobaczewski, zwany „Kopernikiem geometrii", Ostrogradzki przyjęty do czterech Akademii (Turyńskiej, Rzymskiej, Amerykańskiej i Paryskiej), Czebyszew i inni oraz kobieta — matematyczka.

Zofia z domu Korwin-Krukowska, była córką generała artylerii, który po wyjściu z urzędowania osiadł w majątku swym w gub. Witebskiej. Tam młoda dziewczyna oddała się całkowicie lekturze książek bez wyboru, jakie tylko zdobyć mogła. Traf zrządził, że zainteresowała się specjalnie matematyką bo, gdy we dworze zmieniono tapety i zabrakło rolek, przyszła uczona zaczęła oklejać pokój swój arkuszami kursu Ostrogradzkiego z rachunku różniczkowego, którego uczył się jej ojciec. Przedmiot ten zaciekawił ją do tego stopnia, że postanowiła zdobyć wyższe wykształcenie w matematyce.

Lecz do rosyjskich uniwersytetów kobiety dostępu nie miały. Wyjazd zaś zagranicę młodej panny w tej porze źle był widziany. Łatwiej udawało się to kobietom zamężnym. Dlatego Zofia mając lat osiemnaście poślubiła „fikcyjnie" Włodzimierza Kowalewskiego znanego później paleontologa. Wyjechali zagranicę: ona do Heidelberga on do Wiednia.

Lecz w Heidelbergu do uniwersytetu jej nie dopuszczono, mogła tylko uczęszczać na wykłady niektórych profesorów. Pojechała wtedy do Berlina i tam dopiero znakomity matematyk Weierstrass, aczkolwiek zasadniczo przeciwny wyższemu wykształceniu kobiet, zdumiony rozwiązaniem przez nią trudnych zadań, zrobił dla niej wyjątek i wskazał dalszy kierunek studiów.

Poczem Kowalewska w Uniwersytecie w Getyndze uzyskała stopień doktora filozofii i dokonała trzech samodzielnych prac z zakresu wyższej matematyki, przyjętych do druku przez najlepsze ówczesne czasopismo naukowe.

Gdy po pięciu latach pobytu w Niemczech wróciła do Petersburga, zabrała się do kontynuowania swych prac matematycznych. Podjęła badania nad przechodzeniem światła przez kryształy, a kiedy Paryska Akademia Nauk ogłosiła konkurs na pracę o ruchu sztywnego ciała koło nieruchomego punktu, najwyższą nagrodę 5000 fr. otrzymała Kowalewska. Był to okres światowego wręcz rozgłosu.

Chwile wolne od studiów matematycznych Kowalewska poświęcała literaturze nadobnej, pisząc powieści, utwory dramatyczne i wiersze.

Chociaż od śmierci jej upłynęło blisko lat sześćdziesiąt, postać tej niezwykłej kobiety nie przestaje przykuwać do siebie uwagi potomnych dla wielkich zalet jej umysłu i dla dokonanych przez nią postępów naukowych w rozwoju matematyki. **Stefan Holewiński.**

Czesław Schabowski

Ballada o szewcu Nędzole-Niezdole

Skulony tkwiłeś w stęchłym kącie,
jak chuda szkapa w parcianym
chomącie;
siedmioro dzieci, stara babcia,
i jedna dla wszystkich para łapci;
w sobotę szedłeś z wypłatą
jak struty,
i byłeś przysłowiem:
„Miał szewc kiedy buty!"
„Szewc nędzoła spadł ze stoła"
„Szewc nędzoła, bo niezdoła"
„Szewc niezdoła jest fuszerem"...
A jeśli strajk — to policjant:
— Ruszaj, bo w mordę!

Towarzysz twój przejrzał.
I rewolwerem!
A w Październiku, naodlew! hurmem
za katorgę!
No i od tego to Października
nie ma nędzoły, niezdoły,
chałupnika.
Stał się on teraz — pracy bohaterem!
Bić nie chce nikogo: tylko rekordy.
„Szewskiej Wspólnoty" warsztaty,
fabryki
dla wszystkich szyją: pokój, trzewiki!
I z hali jasnej — tysiącami!
Buty, i chleby, i książki nad nami!
Cz. Schabowski.

LUDZIE FILMU

Konstanty Sidorkin



Sidorkina zaliczyć można do „wesołków ekranu", których kinematografia Związku Radzieckiego tak licznie nam prezentuje w komediach. Występował on już w wielu filmach produkcji przedwojennej, chociaż poznaliśmy go dopiero w filmach oglądanych po wyzwoleniu i zawsze postać ta wywołuje uśmiech na twarzach widzów, bowiem Sidorkin ma już w swej fizjognomii „cechy komizmu".

Po raz pierwszy oglądaliśmy go w Polsce w filmie Leonarda Trauberga „Aktorka" obok Baboczkina i Sergiejewej. Następnie ukazał się w obrazie Rappaporta „Skrzydlaty dorożkarz", gdzie Ludmiła Celikowska i Michał Żarow odtwarzali role główne. Zabawną postać wartownika u generała powierzył mu Sergiusz Jutkiewicz w filmie „Człowiek z karabinem", który w nowym opracowaniu wchodzi na nasze ekrany. Pechowego boksera Chromczenkę odtworzył w filmie Włodzimierza Gonczukowa „Bokserzy", w którym Doroninowi Sadałowi powierzono „pierwsze skrzypce": bokserów-rywali.

I tak widzimy go w obrazie wojennym Leonida Łukowa pt. „Aleksander Matrosow" w roli Skworcowa, po czym nauczyciela w barwnym filmie Juliusza Rajzmana „Express Moskwa — Ocean Spokojny", gdzie triumfy święcili miła Lidia Dranowska i przystojny Leonid Gallis. Prawie epizodyczną postać pisarza Paramoszki powierzono mu w filmie „Dubrowski" wg Puszkina, nakręconym przez Iwanowskiego. Zaicki i Chejfie, spółka reżyserska, z kolei daje mu rolę Tielegina opornego kułaka w filmie „Ziemia woła" (delegat rządu), w którym Wiera Marecka znalazła swą popisową rolę. W komedii „Nowy dom", do której muzykę komponował Dunajewski, widzieliśmy go ostatnio w wesołej roli księgowego Połojki. Obecnie oglądamy go w mniejszej co prawda roli „siodlarza" w barwnej komedii Pyriewa „Wesoły jarmark".

Odpowiedzi Redakcji

W. Jar. Bydg. — Wiersz nie jest równy Niektóre zestawienia wywierają wrażenie inne wątłe. Ostatnia zwrotka niezrozumiała dla nas. Nie zakwalifikowaliśmy do druku, uważając, że jeszcze nie jest dojrzałe. W każdym razie widzimy, sens w dalszej Pana pracy nad sobą.

Wł. San. Teresin pow. Kutno — Nieopanowanie zasad pisowni musi świadczyć o braku talentu literackiego. Są jeszcze inne istotniejsze znaki, które pozwalają wydać o tym osąd. Jedna próba również może się nie udać. Ta się nie udała.

St. Kar. Poznań — Uwagi bardzo słuszne. Poświęcimy temu zagadnieniu specjalny artykuł, który ukaże się w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

J. Kucz. Inowrocław. — Przypuszczaliśmy podobnie. Strata punktów przez Unię była dla nas podobną niespodzianką O spadku z I Ligi decyduje niestety w wypadku równej ilości punktów — stosunek bramkowy. Trzecia sprawa jest już chyba dla Pana zupełnie jasna. Energiczne kroki władz mówią wyraźnie o tym, że warcholstwa sportowego pod żadną formą nie toleruje się u nas. Sprawcy zajść w Nakle i we Wrzeszczu zostali przykładnie ukarani.

KROPLA WIEDZY (22)

Cienie telewizji

Gdy kilkanaście lat temu (tak, dobrych kilkanaście, nie mylę się!) telewizja po raz pierwszy wyjrzała z laboratoryjnych powijaków na szeroki świat, człowiekowi, któremu głowa z dumy wzniosła się aż ponad obłoki, wydało się nagle, że oto już zdobył szczyt swych osiągnięć. Jakże to? Kieruje samolotami i okrętami na odległość, słyszy na odległość, a teraz oto jeszcze i widzi na odległość?! Więcej już chyba nic mu do szczęścia nie brakuje!

Ale wkrótce okazało się, że to „widzenie na odległość" nie jest znów takie wspaniałe, jak mu się pierwotnie wydawało.

Bo przede wszystkim okazało się, że telewizja nie potrafi przekazywać obrazów bezpośrednio z natury. O głupie na pozór komplikacje techniczne rozbiły się bez śladu wszelkie marzenia sybarytów o słuchaniu i oglądaniu sztuk operowych podczas moczenia nóg w miednicy z ciepłą wodą, lub o braniu udziału w uroczystościach bez wyłażenie spod kołdry w ciepłym łóżku. Dlaczego? Bo telewizja wymaga o dużo silniejszego oświetlenia, niż znajduje się ono w naturze. A nie wszystko przecież można oświetlić jupiterami!

A potem jeszcze inna techniczna trudność. obrazy telewizyjne, które traktować można jako pewien układ o zmiennym natężeniu punktów świetlnych, nie były dostatecznie ostre. Nieliczni stosunkowo obserwatorzy tych pierwszych — transmisji telewizyjnych mieli wrażenie jakby oglądali zwykły, ale za to o źle nastawionej ostrości, film.

Wreszcie trzecia i najważniejsza trudność: fale telewizyjne rozchodzą się podobnie jak np. fale świetlne tylko po liniach prostych. W ten sposób stacja nadawcza telewizji ma tylko taki zasięg, jak widziany z jej szczytu horyzont. A czyż taką „wizję" rzeczywiście można nazwać „tele—wizją" (widzeniem na odległość)?

Tak było na początku. Obecnie mamy już za sobą kilkanaście lat rozwoju telewizji, a każdy rok ujmował jej szereg wad i dodawał kilka zalet, nic tedy dziwnego, że telewizja tak jest podobna do tej pierwszej, napoły doświadczalnej jeszcze, jak nowoczesna panna do... swej babki!

Wprawdzie specjaliści dzisiejszej telewizji zgodnie oświadczają, że o dużo wygodniej jest przy transmitowaniu obrazów z natury pierw nakręcić je zwykłym aparatem filmowym i dopiero z wyświetlonego filmu przesyłać drogą telewizyjną do odbiorników (co przy natychmiastowym wywołaniu filmu da spóźnienie transmisji zaledwie o kilka minut), ale telewizja obecna daje już od biedy radę także z transmisją bezpośrednią.

Druga trudność techniczna, nieostrość obrazów, została zlikwidowana całkowicie. Wstyd nawet wspominać jeszcze o zwiększeniu ostrości, gdy telewizja czyni już pierwsze kroki w transmisji... obrazów barwnych!

Za to z przedłużeniem zasięgu stacji nadawczych nie zrobiono ani kroku. O-



statnio pojawiły się wprawdzie koncepcje tzw. „stratewizji", ale czynią one wrażenie nieco karkołomnej spekulacji czysto teoretycznej. Stratewizja miałaby polegać na tym, że stacje nadawcze miast znajdować się na wysokich masztach, miałyby być umieszczone na krążących zwolna na wysokości 10 km nad ziemią samolotach. Taka stała sieć samolotów miałaby — zgodnie z ideą stratewizji — objąć swym zasięgiem cały świat i w ten sposób odbiór audycji telewizyjnych uczynić równie nieskomplikowanym, jak i odbiór zwykłych audycji radiowych.

Myśl wielka ale czy realna? Czy przypadkiem nowe „głupie trudności techniczne" nie skomplikują tak już skomplikowanego problemu widzenia na odległość? (z).

Kącik wychowawczy

Wychowanie rodzinne dziecka w wieku szkolnym

Niektórzy rodzice sądzą, że z chwilą rozpoczęcia nauki szkolnej dziecko przechodzi zupełnie pod opiekę nauczyciela-wychowawcy. Ta rozumują zwłaszcza ci, którzy nigdy nie zajmowali się szczerze wychowaniem dziecka. Tymczasem nic nie może uwolnić rodziców od tego obowiązku społecznego, ani praca zawodowa ani działalność społeczna. Z wiekiem dziecka obowiązek ten raczej stale się zwiększa.

Zadanie szkoły przede wszystkim jest nauczanie, a następnie wychowanie w ściślejszym znaczeniu tj. kształcenie charakterów. Na odwrót głównym zadaniem rodziców jest urabiać wolę dziecka, a obok tego kształcić jego umysł. Wychowanie dziecka musi się odbywać przy ściślej współpracy domu i szkoły.

Decydującym czynnikiem wychowawczym jest przykład rodziców. Te zalety, których domagać się należy od dzieci, muszą posiadać rodzice. Cechować ich musi karność, zamiłowanie do porządku, czystości, prawdomówność, powściągliwość w słowie i czynie, muszą być uspołecznieni. Muszą dbać o kulturę duchową własną i dziecka. Nie wystarcza starać się o dziecko. Wnet zauważy ono brak aspiracji kulturalnych u rodziców i zlekceważy ich starania. W rodzinach, które pielęgnują kulturę, dzieci ulegają jej nieświadomie. Mimo to kierownictwo dorosłych jest konieczne, musi być metodyczne, aby nie spaczyć wychowania.

Dziecko przebywa tylko pewien czas w szkole pod opieką nauczyciela. Poza szkołą troska o dziecko należy do rodziców lub ich zastępców. Dlatego rodzice winni znać plan nauki szkolnej, nie tylko aby kontrolować naukę, lecz także aby wiedzieć kiedy dziecko jest wolne od zajęć szkolnych. Czas przeznaczony na odpoczynek i zabawę powinien być ściśle określony. Rodzice powinni interesować się tym, z kim i gdzie dziecko spędza wolne chwile.

Na odrabianie lekcji najodpowiedniejsze są godziny podwieczorkowe. Pod okiem dorosłych lub starszego rodzeństwa odrabia dziecko lekcje, o ile możliwie samodzielnie.

W każdym razie wykonywanie zadań za nie, często dlatego, aby się pozbyć trudu wyjaśnienia, jest nie tylko niepedagogiczne, ale wprost niemoralne.

Można pozwolić dziecku uczyć się wspólnie z kolegą czy koleżanką w własnym domu lub obcym, lecz za zgodą drugich rodziców celem kontroli, czy czas ten jest rzeczywiście zużyty na naukę.

Na tym jednak obowiązek wychowawczy domu nie wyczerpuje się. Wiele jeszcze czasu poświęcić trzeba dzieciom aby mieć z nich pociechę. O tym pomówimy w następnym artykule.

Pedagog.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

W. Kawerin — **„Dwaj kapitanowie"** — t. I i II, Wyd. „Prasa Wojskowa" Warszawa 1950. Dzieje małego Sańki osieroconego w dziesiątym roku życia chłopca, który osiąga swój cel i zostaje lotnikiem w strefie polarnej, a potem walczy na froncie w obronie Ojczyzny — obserwuje czytelnik z niesłabnącym zainteresowaniem.

Jorge Amado — **„Albania radosna"** tłum. z portugalskiego Spółdz. Wyd. Oświatowa „Czytelnik" Warszawa 1950.

„Dzieci zwierząt" opr. Stefania Szuchowa, ilustr. J. Konarska, Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Warszawa 1950.

Wiera Panowa **„Jasny brzeg"**, powieść tłum. z rosyjskiego, Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Warszawa 1950 r.

Antoni Czechow **„Szydło z worka"**, tłum. z rosyjskiego, Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Warszawa 1950 r.

Jorge Amado — **„Drogi głodu"**, powieść, tłum. z portugalskiego, Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Warszawa 1950 r.

Lew Kassil — **„Szwambrania"**, powieść, tłum. z rosyjskiego, Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik".

Dominique Desanti, Charles Haroche — **„Bomba czy pokój atomowy"**, tłum. z francuskiego, Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Warszawa 1950 r.

Gemadij Fisz — **„Las w stepie"** (fragmenty). Teksty rosyjskie „Czytelnika" zesz. 6, Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Warszawa 1950 r.

Jurij Janowskij — **„Opowiadania kijowskie"**, tłum. z rosyjskiego, Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Warszawa 1950 r.

Ida Altszuler — **„Wybrane zagadnienia z pedagogiki i szkolnictwa w ZSRR"**, Wyd. „Nasza Księgarnia", Warszawa 1950.

Kalendarzyk

Niedziela, 26 listopada 1950 r.
Katolicki: *Jana, Leonarda, Sylwestra, Piotra.*
Słowiański: *Lechosława.*

BYDGOSZCZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Czerwonej Armii 20 — tel. 83-41, 83-42
DZIAŁ PRENUMERATY I OGŁOSZEŃ
Generalissimusa Stalina 2 — tel. 24-29

Konkurs śpiewu

Komisja kulturalno-oświatowa przy Radzie Zakładowej „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka" (IKP) urządza w środę, o godz. 17 (nie 19-tej, jak podano) w świetlicy IKP przy ul. Czerwonej Armii 20

KONKURS PIEŚNI RADZIECKICH

Uczestnicy konkursu podzieleni zostaną na następujące grupy: dziewczynki i chłopcy od lat 6—12. Następną grupę stanowią dziewczynki od lat 13—16.

W skład jury wchodzą: prof. F. Dąbrowski, I. Maculewiczówna, H. Stefaniakówna (Państw. Szkoła Muzyczna) red. A. Trella.

Zgłoszenia u świetlicowego IKP od godz. 15—19 ul. Czerwonej Armii 20, parter.

Powiat toruński — najlepszy, powiat bydgoski — najgorszy
w akcji skupu zboża
na terenie województwa bydgoskiego

W drugim dniu obrad V sesji WRN omawiano kwestie planowego skupu zboża, podatku gruntowego i SFOR oraz poruszano sprawy związane z Narodowym Spisem Powszechnym.

Sprawozdanie z przebiegu akcji skupu złożył kierownik Wydz. Handlu WRN — Zambrzycki. W akcji tej nie wszystkie PRN wywiązały się należycie z powierzonego im zadania. Również trójki gromadzkie, mając za zadanie zawieranie kontraktów z poszczególnymi gospodarzami, nie posiadały należytej opieki i były zbyt pośpiesznie wybierane, tak, że np. w pow. żnińskim w 90 proc. składały się one z sołtysów. Zupełny brak pracy trójek wykazały powiaty: bydgoski i grudziądzki.

Plan roczny do 18 listopada br. wykonały najlepiej powiaty: toruński — 67,2 proc., mogileński — 65,3 proc., chełmiński — 58,6 proc., włocławski — 57,8 proc., brodnicki — 57,2 proc., lipnowski — 56,2 proc., rypiński — 53,9 proc., aleksandrowski 52,9 proc., i inowrocławski 52,9 proc. Pozostałych 10 powiatów wykonały mniej niż 50 proc., a na ostatnim miejscu uplasował się pow. bydgoski, wykonując 43,5 proc. rocznego planu. Plan za listopad br. najlepiej wykonał powiat włocławski — 51,3 proc., bydgoski — 32,9 proc. i mogileński 27,6 proc.

Do wykonania planu niewątpliwie przyczynili się chłopi średnio i małorolni, którzy zakontraktowane ilości zboża odstawili w należytym terminie. Najbardziej opornymi okazali się kułacy.

Plan finansowy, dot. podatków gruntowych i SFOR został w całym województwie bydgoskim wykonany w 80,4 proc. Duże wyniki osiągnęły tutaj powiaty: Rypin — 90,6 proc., Toruń — 90 proc., oraz Lipno, które wykonało plan roczny w 88,2 proc.

Powiatem stojącym na ostatnim miejscu w woj. bydgoskim jest powiat żniński, osiągając zaledwie 63,8 proc. Jeśli chodzi o miasta wydzielone to prawie całkowicie plan wykonał Grudziądz — 99,9 proc., i Bydgoszcz 90,3 proc. Dalej idą miasta Inowrocław — 76,5 proc., Włocławek 82,9 proc. i Toruń 67 proc. w ogólnym planie rocznym.

Jak widać z danych statystycznych, Pomorze pod względem skupu zboża nie wywiązuje się należycie. Jednak WRN wspólnie z radami terenowymi postanowiło zwerbować wszystkie siły, ażeby plan roczny skupu zboża wykonać do końca br. w 100 proc., a nawet go przekroczyć.

Nowe kadry fachowców
kształci Technicum Przemysłu Drzewnego

W Państw. Technicum Drzewnym w Bydgoszczy 47 robotników otrzymało ostatnio dyplomy ukończenia studiów. Komisja egzaminacyjna za szczególną pilność i obowiązkowość w nauce wyróżniła: Zdzisława Szymańskiego, Pawła Sobieszczaka, Konstantego Gawinowicza, Mariana Wieczorka, Jana Łozowskiego i Aleksandra Kuźnickiego.

Absolwenci Technicum zajmują kierownicze stanowiska w przemyśle drzewnym. Robotnik z Fabryki Przemysłu Drzewnego w Gdańsku Konstanty Gawinowicz otrzymał awans na dyrektora technicznego w fabryce mebli w Białej Podlaskiej. Robotnik Marian Wieczorek po ukończeniu Technicum otrzymał stanowisko kierownika Zakł. Przem. Drzewnego w Rogoźnie Wielkopolskim.

Ogółem Technicum Przem. Drzewnego ukończyło już 95 robotników wyróżniających się w pracy zawodowej i społecznej.

Współzawodnictwo pracowników MHD

Na specjalnym zebraniu pracowników Miejskiego Handlu Detalicznego w Bydgoszczy podsumowano wyniki III etapu współzawodnictwa.

W III etapie współzawodniczyły łącznie 382 osoby, zatrudnione w 51 placówkach MHD w Bydgoszczy. Przy podsumowaniu wyników brano pod uwagę przede wszystkim wydajność i jakość pracy, sposób załatwienia klientów oraz estetykę wnętrz sklepowych.

We współzawodnictwie zespołowym na czoło wysunęli się pracownicy sklepu z artykułami gospodarstwa domowego.

Pracownicy ci przodują w szybkiej, sprawnej i uprzejmej obsłudze.

Drugie miejsce zajął zespół Alojzego Andrzejewskiego, trzecie zaś pracownicy sklepu perfumeryjnego nr 10.

We współzawodnictwie indywidualnym odznaczyli się: Maria Narolska i Marian Josek.

Za uzyskane wyniki w trzecim etapie współzawodnictwa rozdano 39 nagród. Ponadto 35 pracowników wyróżniających się w pracy zaszeregowano do wyższych grup uposażeniowych.

Wycieczka do Poznania

Woj. Rada Turystyczno-Krajoznawcza przy ORZZ chcąc dać możliwość wykorzystania funduszy akcji socjalnej — pozycja wczasy świąteczne — organizuje 3 grudnia br. wycieczkę do Poznania połączoną z uczestnictwem w teatrach poznańskich.

Koszty uczestnictwa od osoby wynoszą 30 zł. Zgłoszenia należy kierować do ORZZ Wydział KO do 30 listopada.

Równocześnie organizuje się wycieczkę trzydniową do Poronina i Zakopanego w dniach od 8. 12. do 10. 12. na zakończenie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Koszt uczestnictwa od osoby wynosi 100 zł. Zgłoszenia przyjmuje ORZZ Wydział KO.

Z narady roboczej WKKF
Aktyw sportowy woj. bydgoskiego
wita z uznaniem reorganizację sportu

Celem włączenia szerokiego aktywu społecznych działaczy sportowych do realizacji zadań postawionych przed polskim ruchem sportowym, przez uchwałę Biura Politycznego KC PZPR i przez ustawę o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu z dnia 31. 12. 1949 r., przygotowanie szerokich rzesz obywateli do wydajnej pracy i obrony ludowej ojczyzny, zostanie zreorganizowany sport polski.

W związku z tym odbyła się narada robocza WKKF i aktywu sportowego woj. bydgoskiego, którą zagaił przew. WKKF — Dąbrowski. Do Prezydium powołano: zasłużoną mistrzynię sportu — Jędrzejowską, przedstawiciela GKKF — Nowotkę, przedstawiciela KW PZPR Lehmanna ZW ZMP — Krupkę i innych.

Referat na temat potrzeby reorganizacji polskich związków sportowych wygłosił przedstawiciel GKKF — Nowotko. Referent wskazał korzyści wynikające z przeprowadzenia reorganizacji sportu i ustalenia łącznego kalendarzyka imprez sportowych tak dla sportu masowego jak i wyczynowego. Stwierdził on również, że niektóre zrzeszenia sportowe nie należycie ustosunkowywały się do siebie, przez co utrudniały sobie wzajemnie pracę. Kiedy zrozumiemy doniosłe znaczenie reorganizacji struktury sport polski stanie na właściwej drodze. Imprezy wyczynowe staną się masowymi a masowe wyczynowymi. Będziemy mieli wówczas stały dopływ nowego narybku do kadry narodowej czy też do kadry reprezentacyjnej okręgu. Reprezentanci nasi będą lepiej przygotowani do imprez międzynarodowych i ogólnopolskich, które nie będą jak dotychczas przypadkowe lecz zgóry ustalone w kalendarzyku imprez.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos delegaci KKF-ów i zrzeszeń sportowych. Wszyscy dyskutanci z wielkim zadowoleniem przyjęli wiadomość o reorganizacji sportu. Stwierdzili oni, że dotychczas traktowano sport masowy niewłaściwie, że instruktorzy i działacze sportowi nie docierali do najniższych ogniw — do kół sportowych, a pracowali tylko w klubach,, że imprezy były nastawione tylko na dochodowość, że nie należycie przeprowadzono szkolenie ideologiczne sportowców.

Dyskusję podsumował przedstawiciel GKKF Nowotko. Stwierdził on m. in., że w dyskusji nikt nie zabrał głosu przeciwko reorganizacji. Świadczy to, że reorganizacja taka jest konieczna.

Zebrani uchwalili rezolucję w której m. in. czytamy:

„W okresie wzmagającej się walki o pokój przeciwko imperialistom i podżegaczom wojennym w okresie mobilizacji całego narodu wokół haseł II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Warszawie w okresie, mobilizacji wokół zadań przedterminowego wykonania planu 6-letniego również i przed kulturą fizyczną stają coraz większe zadania w dziedzinie wychowania nowego człowieka świadomego budowniczego socjalizmu sprawnego do pracy i obrony...

...Zgromadzony na naradzie wojewódzki aktyw okręgowych związków sportowych, zrzeszeń sportowych „Gwardii" i wojska podejmuje zobowiązanie całkowitego włączenia się do wszystkich prac związanych z powołaniem sekcji sportowych KKF, opracowaniem jednolitej klasyfikacji sportowej i jednolitego kalendarzyka imprez sportowych i współdziałaniem w sprawnym przeprowadzeniu tych prac w terminie do 1. 1. 1951, wzywając wszystkich działaczy sportowych województwa bydgoskiego do zwiększenia wysiłków w walce o dalszy rozwój masowego sportu Polski Ludowej.

Aktywny udział działaczy sportowych całego województwa w wcieleniu w życie doświadczeń przodującej w świecie kultury fizycznej ZSRR służyć będzie dalszej realizacji uchwał Biura Politycznego KC PZPR w sprawie rozwoju i umasowienia kultury fizycznej i sportu. Służyć będzie wzmocnieniu sił Polski Ludowej w walce o pokój i socjalizm.

W czasie odprawy przew. WKKF — Dąbrowski dokonał otwarcia wystawy ściennych gazetek sportowych, zorganizowanej z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Odprawę zakończono wspólnym odśpiewaniem Międzynarodówki. (maj)

Co? gdzie? kiedy?

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ

Niedziela — Śluby Panieńskie (16.30), Złote Niedole (19.30).

KINA

Pomorzanin i Polonia: Pancernik Potiomkin. **Wolność:** Syn pułku. **Orzeł:** Upadek Berlina I. cz. **Gryf:** Zwariowane lotnisko. **Bałtyk:** Nowy dom. **Rozmaitości:** (na peronie dw. PKP) progr. aktualności Nr 4. Nauka i technika, Człowiek którego kochamy, Świat młodych.

Seanse: Pomorzanin 16.15, 18.15, 20.15. Polonia 15.30 17.30, 19.30. Wolność 15.45, 17.45, 20. Orzeł 15.30, 17,45, 20. Gryf 15.45, 17.45, 20.00. Bałtyk 15.30, 17.30, 19.45. Rozmaitości co godzinę od 16.00 do 24.00.

Poranki w niedzielę, dnia 26 listopada br Pomorzanin: Upadek Berlina II część o godz. 10 i 12. Polonia: Upadek Berlina II część o godz. 9 i 11. Orzeł: Upadek Berlina I część godz. 9 i 11 Wolność: Upadek Berlina I część godz. 10 i 12. Gryf: Zwariowane lotnisko godz. 11 Bałtyk: Młodzi marynarze godz. 11.

DYŻURY APTEK

Apteka „Centralna" Al. 1 Maja 27 tel. 23—14. Apteka „Pod Złotym Orłem" Plac Bohaterów Stalingradu 1 tel 19 — 31.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW

W niedzielę, 26 bm. od 10—12 lek. dent. Jabłoniowski Stefan, ul. Krasińskiego nr 2.

RADIO NA FALI BYDGOSKIEJ

PONIEDZIAŁEK, 27 LISTOPADA

6.50 Program lokalny dnia, 6.02 Komunikaty, 6.55 Muzyka, 13.50 Audycja ZMP (tłumaczenie i radiof. T. Bąblewski), 14.50 Koncert rozrywkowy, wykonawcy: zespół instrumentalny Tadeusza Polańskiego i W. Splewiński — skrzypce, 16.20 Bydgoski dziennik radiowy, 16.35 Arie i pieśni kompozytorów radzieckich, 18.00 Koncert dla młodzieży „Z twórczości Piotra Czajkowskiego" opracował Stanisław Kozłowski, 18.30 Feliks Mendelssohn — Koncert skrzypcowy C-mol w wyk. Kreislera.

Awans społeczny kobiety

Obecna przew. Zw. Zaw. Prac. Przem. Skórzanego — Helena Szamielówna, została w drodze awansu za swą pracę społeczną i związkową, wysunięta na stanowisko wiceprzew. Okr. Rady. Zw. Zaw.

O sporcie radzieckim w gazetkach ściennych

Z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej została otwarta w sali ORZZ (ul. Toruńska) przez przew. WKKF — Dąbrowskiego, wojewódzka wystawa sportowych gazetek ściennych.

Na wystawie znajduje się około 30 gazetek z terenu woj. bydgoskiego. Gazetki te zostały wyróżnione przez komisje terenowe KKF. Na ogół wszystkie gazetki są na dobrym poziomie. Różnorodna jest ich treść i różnorodne jest ich opracowanie graficzne. Trudno nam w tej chwili wytypować którąś z gazetek za najlepszą. Czytelnicy nasi mogą sami ocenić, która z gazetek jest najlepszą. Wystarczy pójść na wystawę, obejrzeć gazetki i wypełnić kupon konkursowy.

Wystawa trwać będzie do 30 listopada br. Dnia 28 bm. komisja kwalifikacyjna wytypuje najlepsze gazetki, za które zwycięskie kluby i koła sportowe uzyskają cenne nagrody od WKKF w postaci sprzętu sportowego, biblioteczek i dyplomów. (maj)

KONCERT SYMFONICZNY
Mozart i Schubert



J. S. Adamczewski

Jeśli duszą muzyki jest melodia, to program piątkowego koncertu symfonicznego można by określić jako na wskroś muzyczny, bo złożyły się nań utwory Mozarta i Schuberta, którzy właśnie głównie na melodii oparli strukturę swoich dzieł. I to tej melodii, która najpełniej wypowiada się pieśnią. A więc ożyły onegdaj arie Mozarta z dwóch jego czołowych oper „Don Juan" i „Wesele Figara" oraz pieśni Schuberta „Uschnięte kwiatki", „Ciekawy", „Rybaczka" i „Zastanowienie".

To przede wszystkim tych dwóch twórców, między którymi w ich życiu, losach i twórczości tyle widać podobieństwa, najbardziej może do siebie zbliża. Skąd się, wzięła w nich ta jakaś żywiołowa siła twórcza, rodząca niewyczerpany strumień melodii rozbrzmiewających w dziesiątkach i setkach dzieł ich młodego, zaledwie trzydziestu kilku lat sięgającego życia? Tajemnicę tę niektórzy tłumaczą specjalną aurą ziemi austriackiej i Wiednia, z którym byli silnie związani, a który cały tchnie pogodą, humorem, optymizmem, beztroską, dobrodusznością. Ta łatwość tamtego nieskomplikowanego życia podawała może jasny ton pod ich śpiew, melodię.

Ale żeby nie uszło naszej uwagi, że nie tylko pieśnią zamykała się ich twórczość, wieczór onegdajszy przyniósł nam również także tak śpiewne i melodyjne ich dzieła orkiestralne, jak młodzieńczą (właściwie dziecięcą) muzykę baletową 12-letniego Mozarta z pantominy „Les petits riens" i jego już dojrzałą, świetną uwerturę do op. „Wesele Figara" oraz Schubertowską V symfonię b-dur; jeśli zaś może kogoś w tej ostatniej kompozycji mogłyby razić pewne dłużyzny (Schumann określał je jako „niebiańskie dłużyzny"), to należy przypomnieć, że Schubert nigdy nie miał w życiu sposobności usłyszeć swoich symfonii, nie mógł więc kontrolować realizacji swoich pomysłów muzycznych i ewentualnie ich poprawiać.

Gdy więc koncert ostatni stał pod znakiem pieśni i melodii, zaproszono jako solistę Jerzego Sergiusza Adamczewskiego, barytona opery poznańskiej, którego występ skupił na sobie główną uwagę słuchaczy. Mieliśmy dzięki temu sposobność poznać artystę dużej miary, obdarzonego „ciepłym" głosem o bogatej skali, znakomicie postawionym, brzmiącym dźwięczniej i pełnej w dolnych niż górnych rejestrach. Kultura artystyczna i wyraźna dykcja dopełniały warunków doskonałej interpretacji wykonywanych przez niego pieśni. Tę ostatnią zresztą cechę mogli w pełni stwierdzić słuchacze, nie znający języka włoskiego i francuskiego, którymi artysta również się posługiwał tylko w pieśniach Schuberta, odśpiewanych już nie po niemiecku, lecz w dostępnym dla wszystkich języku polskim. Bydgoszcz lubi i ceni muzykę wokalną, czego dowodem była nie tylko ponad brzegi wypełniona sala, lecz także gorące oklaski i owacje, którymi zmuszono śpiewaka do naddatków: Giordana „Caro mio", Ravela „Pieśń Don Kiszota" i Schuberta „Lipę".

Akompaniament spoczywał w niezawodnych rękach Tadeusza Kurczewskiego, a batuta — Jerzego Procnera, który orkiestrę prowadził spokojnie i czujnie i umiał zwłaszcza w Mozartowskiej uwerturze do „Wesela Figara" wydobyć już dużo subtelnej finezji.

M. Piątkiewicz

Komunikaty

Rejonowy Urząd Telefoniczno-Telegraficzny w Bydgoszczy uprzejmie zawiadamia, że ze względu na wielką ilość robót instalacyjnych przekraczających poważnie ramy planu na rok 1950 i wywołanej w ten sposób zaległości, które planowo muszą być wykonane do końca bieżącego roku, wnioski o jakiekolwiek prace instalacyjne odnośnie telefonów uwzględnione nie będą. Wnioski należy składać po 15 stycznia 1951 r.

Konkurs sportowy IKP
Kolejarz (W-wa) czy WKS (Bydg.)
w meczu o Puchar Polski

Już za parę godzin rozstrzygnięty zostanie mecz piłkarski o Puchar Polski między bydgoskim WKS a I ligowym Kolejarzem (Warszawa). Obydwie drużyny zagrają w swoich najsilniejszych składach i możemy oczekiwać, że mecz przyniesie dużo emocji.

Przypominamy, że kupony naszego konkursu sportowego można składać w kasach stadionu „Związkowca" do godz. 12 tzn. do momentu rozpoczęcia meczu.

Niedziela sportowa

W niedzielę 26 bm. odbędą się w Bydgoszczy następujące imprezy sportowe:

Sala gimnastyczna (ul. Konarskiego) — godz. 10 mecz koszykówki męskiej o mistrz. kl. B Gwardia (Bydg.) — Ogniwo (Bydg.); godz. 11 mecz koszykówki męskiej o mistrz. kl. B Związkowiec (Bydg.) — Spójnia (Bydg.).

Sala PZBM (Leśna 19) — turniej tenisa stołowego o mistrz. indywidualne szkół podstawowych Bydgoszczy.

Stadion „Związkowca" — godz. 12 mecz piłkarski o Puchar Polski na szczeblu centralnym Kolejarz W-wa) — WKS (Bydg.).

Stadion „Spójni" — godz. 9 mecz piłkarski o mistrz. Polski głuchoniemych KS Głuchoniemi (Wejherowo) — KS Głuchoniemi (Bydg.); godz. 11 mecz piłkarski o mistrz. kl. C Związkowiec (Koronowo) — Gwardia III (Bydg.); **godz. 14 mecz hokeja na trawie o wejście do ligi Ogniwo (Gniezno) — Spójnia (Bydg.).**

Konkurs sportowy IKP

26 XI g. 12 - Stadion Związkowca w Bydgoszczy

Mecz piłkarski o Puchar Polski

Kolejarz (W-wa) - WKS (Bydg.)

Wynik końcowy ....

Wynik do przerwy ....

Imię i nazwisko ....

....

Dokładny adres ....

....

Mały Felieton

„Mocne", „Zana" i „Iliria"

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie!" — powiedział kiedyś poeta. (Jaki — nie piszę, bowiem w wyniku ankiety przeprowadzonej na ten temat w redakcji, ośmiu członków zespołu redakcyjnego twierdziło inaczej. O wiersz ten pomawiano: Mickiewicza, Pola, Krasickiego, Asnyka, Or-Ota, Szpalskiego, Konopnicką i Artura Marię Swinarskiego).

Nie chodzi jednak o autora, chodzi o głęboki sens tego dwuwiersza. Uważam, że przede wszystkim należy go dedykować naszym drogim palaczom.

Odpowiedzcie szczerze: czy wśród Waszych znajomych — palaczy jest wielu takich, którzy z entuzjazmem, uznaniem i szacunkiem wyrażają się o papierosach „Mocnych"?

Napewno nie! Papierosy te obdarza się zazwyczaj takimi komplementami:

— Śmierdziele!

— Gwoździe do trumny!

— Paskudztwo!

Są wprawdzie wyjątki, ale wiadomo, że wyjątki potwierdzają regułę. Dotychczas nie powiedziałem Wam żadnej rewelacji, ale poczekajcie, zaraz rewelacja będzie!

Latem, bawiło w uroczych Międzyzdrojach wielu cudzoziemców. Byli Czesi, Węgrzy, Rumuni. Mieli z sobą różne gatunki papierosów. Palili je z nonszalancją, kręcąc przy tym nosami.

Aż raz któryś z polskich wczasowiczów poczęstował Węgra „Mocnym". Podobno ten wczasowicz miał zadawnioną urazę do Węgrów i chciał, żeby ów Węgier trochę się pokrztusił.

Tymczasem Madziar powąchał „Mocnego", obejrzał go ze wszystkich stron, zapalił i głęboko zaciągnął się dymem. Oblicze uśmiechnęło mu się promiennie, a wyraz prawdziwego zadowolenia zalśnił w oczach.

Pogładził się uroczyście po żołądku:

— Prima, prima!... Ho, ho... Prima, prima!...

Od tej chwili nasze kochane „Mocne" wyparły papierosy zagranicznego pochodzenia. Cudzoziemcy, przebywający w Międzyzdrojach uważali je za doskonałe, wyśmienite, aromatyczne i w ogóle — prima!

Albo na Kongresie. Niektórzy z delegatów zaopatrzyli się w kioskach w „Mocne". Chcieli spróbować, co my palimy. „Mocne" bardzo im smakowały. Wielu paliło je też do końca Kongresu.

A u nas takie wyśmienite papierosy otaczamy głęboką pogardą. Bo nasze, bo własne, bo krajowe.

Ostatnio pokazały się w kioskach papierosy albańskie. „Zana" i „Iliria". Made in Albany. Producent: Fabrika „Elbasani" Tirane. Sztuka 24 gr czyli o grosz więcej, niż kosztują „Zefiry", „Poznańskie" czy „Wu-Zety". Właściwie nic nadzwyczajnego. Papieros, jak papieros. Niezły, przyjemny w smaku, ale dość lekki i nie wszystkim smakuje. Ale...

Zagraniczne opakowanie... Kolorowa banderola... Egzotyczna nazwa... Nowość.

Ludzie kupują. Po parę paczek. Aby pokazać bliźnim, że oni to nie byle co!

Częstuje taki bliźni Frania Snobkiewicza „Mocnym", a Franio odyma pogardliwie wargi i mówi z ironią:

— Też!... Nie palę takich śmierdzieli! O, patrz pan, to są papierosy!

Z namaszczeniem wyciąga z kieszeni paczkę „Ilirii", otwiera ją wolniutko i podsuwa pod nos bliźniemu.

— Powąchaj pan! To tytoń, co?

Bliźni wącha. Nic wprawdzie nie czuje, ale widzi za to barwne, zagraniczne opakowanie...

— Acha! — szepcze ze wzruszeniem. — To jest tytoń! Co za zapach!

— No, to niech sobie bliźni zapali! — zezwala wielkodusznie Snobkiewicz.

Oczywiście bliźni skwapliwie korzysta z zezwolenia. Zaciągając się dymem, który nie wiele się różni od dymu „Górnika", „Mocnego" czy „Grunwalda" — pieje:

— Ach, ach, ach! To jest tytoń! Nie to, co nasz!

A Snobkiewicz spogląda nań z dumą. Niech wie, z kim ma do czynienia!

Oczywiście, trzeba powetować sobie straty, jakie wynikły wskutek poczęstowania paru bliźnich owymi zagranicznymi papierosami.

Jak to zrobić?

Na szczęście Snobkiewicz ma żonę, Snobkiewiczową. Wracając do domu kupuje dwie paczki „Iliria". Za paczkę płaci 4 zł 80 gr. Do żony zaś mówi:

— Udało mi się coś wspaniałego kupić! Papierosy albańskie! Prima sort! Mogę ci ze dwie paczki odstąpić! Po 10 zł za paczkę!

Snobkiewiczowa otwiera torbę i szybko płaci, żeby mąż się przypadkiem nie rozmyślił. Drogo, bo drogo, ale zapłacić warto! Made in Albany!

Jedno mnie w tym wszystkim pociesza. Mianowicie to, że prawdopodobnie taką samą popularnością cieszyłyby się w Albanii nasze kochane „Mocne"...

Miał bowiem słuszność poeta, gdy pisał:

„Cudze chwalicie, swego nie [znacie
Sami nie wiecie, co posiadacie"

JUR

Poznajemy radzieckich sportowców (20)

HEINO LIPP

O talencie sportowym Heino Lippa, najlepszego miotacza radzieckiego, jednego z najlepszych dziesięcioboistów świata, dowiedział się prof. Studium Kultury Fizycznej Uniwersytetu w Tartu Fred Kudu od znanego biegacza Weetuszny. Udał się więc Kudu do Kiwiyli, gdzie Heino pracował w kamieniołomach i namówił przyszłego mistrza do wyjazdu z rodzinnej wioski i wstąpienia na Studium Wychowania Fizycznego w Tatru.

Najpierw dał się poznać Lipp swemu opiekunowi jako ustalentowany miotacz, osiągając już w r. 1946 ponad 16 m w kuli. Profesor Kudu coraz lepiej zżywał się z małomównym Heino. Poznawszy wszystkie jego możliwości namówił go na dziesięciobój, w którym rzeczywiście Lipp zaczął uzyskiwać doskonałe wyniki,



stając w rzędzie najlepszych specjalistów świata w tej dyscyplinie. Kudu wierzy, że Heino, mający obecnie 24 lata, osiągnie wkrótce rekordowy wynik w dziesięcioboju, gdyż wyniki, które osiąga teraz nie są jeszcze ostateczną granicą jego możliwości. Najlepszym wynikiem Lippa jest rezultat w pchnięciu kulą (16,93 m).

Heino Lipp jest wysoki, silnie zbudowany, posiada wspaniałe warunki na miotacza (wysokość 190 cm, waga 102 kg), ale równocześnie posiada niezwykłą szybkość, gdyż potrafi przebiec 100 m w czasie 11,1 sek. Wzwyż skacze 1,75 m, o tyczce 3.30, w dal ponad 6,50, w biegu na 400 m miał już 50,8 sek. Wysoki chłopak z kamieniołomów rokuje wielkie nadzieje na przyszłość. Jest skromny i solidny. Prawdziwy sportowiec Związku Radzieckiego. (t)

NAUKA RADZIECKA (20)

W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI



Jednym z największych chyba nieszczęść człowieka jest ślepota. Człowiek niewidomy jak żaden inny człowiek wytrącony jest poza normalny krąg życia społecznego. Nie tylko potrzebuje stałego dozoru w życiu codziennym, nie tylko nie może korzystać z więk. rozrywek umożliwionych innym ludziom, ale ponadto pozbawiony jest możliwości pracy we wszystkich niemal zakładach przemysłowych i rolniczych, a także możliwości zdobywania nauki w normalnych zakładach naukowych. Aby umożliwić niewidomym korzystanie ze słowa pisanego dr. Braille stworzył swego czasu specjalny alfabet plastyczny, na który zostały przetransponowane wszystkie litery normalnego alfabetu. Słowa pisane wg metody Braillea składają się z pewnego systemu nakłuć dokonanych na grubym kartonie przy czym niewidomy przesuwając palcami wzdłuż nakłutego z odwrotnej strony kartonu wyczuwa pewien układ wzgórków odpowiadający poszczególnym literom i tak litera po literze odczytuje zwolna cały tekst. Metoda Braillea wprawdzie pozwala niewidomym czytać słowo pisane ale tylko przetransponowane na specjalny alfabet i wyciśnięte na kartonie. Normalne książki i gazety w dalszym ciągu są im niedostępne. I takimi by pozostały gdyby nie wynalazek uczonego radzieckiego prof. I. Sokolańskiego, który wprzągnął komórkę fotoelektryczną do pomocy niewidomym przy odczytywaniu przez nich druków. Książka, którą niewidomy pragnie odczytać, zostaje umieszczona na ruchomym stoliku o ruchu uregulowanym w zależności od liczby, szerokości i długości wierszy. Litery przesuwającej się książki trafiają kolejno do układu optycznego, który rzuca powiększony obraz liter na specjalny ekran. Obraz litery komórka fotoelektryczna przekształca na pewien impuls elektryczny, za pomocą którego w niewielkim otworze poruszają pręciki. Niewidomy trzyma palec nad otworem i na podstawie wciąż zmieniającego się układu pręcików odpowiadających wzgórkom w książkach Braillea odczytuje bez trudu każdą literę. (z)

ECHA STADIONÓW

Radziecki sport automobilowy wykazuje w ostatnich latach niebywały rozmach. Przemysł samochodowy produkuje szereg typów aut osobowych, jak np. „ZIS 110", „ZIM 12", „Pobieda", „Moskwicz", które w próbach wytrwałości i szybkości zdały egzamin na celująco. W zimie 1949 na trasie Moskwa — Mińsk — Moskwa kierowca Obłoński na zaśnieżonej i oblodzonej drodze uzyskał przeciętną szybkość 103 km/godz. Kierowca Poduktow na innych wyścigach na trasie 50 km uzyskał przeciętnie szybkość 131 km/godz. Poniżowkin uzyskał przeciętną 152 km/godz. Inż. Metelew na ostatnich tegorocznych wyścigach na sportowej „Pobiedzie" nowego typu osiągnął przeciętną szbkość 161 km/g. Wspomniany już Poniżowkin na maszynie typu „Gwiazda" uzyskał 172,827 km/godz. a kierowca Baranow na trasie 50 km ze startem stałym 128,7 km/g. Wynikami swymi pobili radzieccy automobiliści światowe rekordy.

* * *

Ogłoszona przez dziennikarzy angielskich lista najlepszych sportowców za rok 1950 daje pierwszeństwo kolarskiemu mistrzowi świata Reg Harrisowi. Dalej idą: Jack Holden, mistrz Europy w maratonie, Harry Llewellyn (jeździectwo), John Parlett (biegi średnie), Godfrey Duke (motocyklowy mistrz świata).



Dziennikarze francuscy — specjaliści od kolarstwa, co roku typują najlepszego kolarza Francji. W tym roku tytuł ten przypadł przez aklamację Louison Bobet'owi, który nie tylko jest mistrzem Francji, ale bezsprzecznie najlepszym w obecnej chwili szosowcem francuskim.

* * *

Do Pragi przybyła trzyosobowa delegacja sportowa NRD, w skład której wchodzili Rolf Rhodin, Werner Heyer i Fritz Riedel. Niemcy pertraktują w sprawie nawiązania stosunków sportowych między CSR a NRD, czyniąc równocześnie starania o potrzebny im sprzęt sportowy.

* * *

W dniach 1—4 grudnia w stolicy Czechosłowacji odbędzie się doroczny międzynarodowy turniej koszykówki dla drużyn kobiecych. Do udziału w zawodach zaproszone zostały koszykarki Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej oraz drużyna FSGT.

W drodze powrotnej z Bułgarii kolarze radzieccy bawili w Bukareszcie, gdzie rozegrali z czołowymi kolarzami rumuńskimi zawody na torze. Na 9 biegów reprezentanci ZSRR wygrali 8. Jedynie w finale wyścigu na czas Rumun Jonica zwyciężył niespodziewanie Ippolitowa w czasie 12,4. Zawodnicy radzieccy zademonstrowali doskonałe przygotowanie kondycyjne oraz wzorową technikę i taktykę jazdy. Kolarze rumuńscy wiele skorzystali z pobytu czołowych zawodników ZSRR, z którymi odbywali również wspólne treningi.

* * *

W finale mistrzostw Budapesztu w tenisie stołowym Koczian wygrał z Soosem 3:0, a w konkurencji kobiet Farkas pokonała w tym samym stosunku Kiraly.

* * *

W mistrzostwach koszykówki wychodźstwa polskiego we Francji uczestniczyło 8 najlepszych drużyn, reprezentujących wszystkie niemal skupiska emigracyjne. W meczu finałowym zwycięstwo nad Valleroy uzyskał zespół Tucquegnieur 39:30, zdobywając tytuł mistrza młodzieży polskiej we Francji na rok 1950 oraz puchar przechodni ambasady RP i piękny proporczyk „Gazety Polskiej".

WYDAWNICTWA NADESŁANE

A. Pietrow — **„Wyrabianie w dzieciach uczciwości i prawdomówności"** — Wyd. „Nasza Księgarnia", Warszawa 1950.

B. Keller — **„Przeobrażania roślin"** — Wyd. „Nasza Ksigarnia", Warszawa 1950.

Antoni Makarenko — **„Książka dla rodziców"**, Wyd. „Nasza Księgarnia", Warszawa 1950.

RADIO

PONIEDZIAŁEK 27 LISTOPADA 1950 R.

5.10 Początek audycji. 5.13 Sygnał czasu. 5.15 Wiadomości poranne. 5.20 Koncert dla świata pracy. 5.58 Komunikat meteorologiczny. 6.00 Wiadomości poranne. 6.05 Gimnastyka 6.15 Koncert — do Budapesztu. 6.45 Program dnia 7.00 Dziennik poranny. — 7.15 Chwila muzyki. 7.20 Wszechnica Radiowa. 7.40 Muzyka radziecka. 8.00 — Wiadomości poranne. 8.05 Przerwa. 11.50 Głos mają kobiety. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej. 12.04 Dziennik południowy. 12.15 Recital fortepianowy. 12.30 Audycja dla wsi. 12.55 Na swojską nutę. 13.25 Program dnia. 13.30 Słuchowisko dla szkół pt. „Żołnierski nożyk wg. Georgiewskiej 14.05 Muzyka radziecka.— 14.30 Audycja szkolna dla klas 5-7. 15.20 Rezerwa słowna. 15.30 Audycje dla świetlic dziecięcych. 15.50 Audycje PCK dla chorych 1605 Utwory kompozytorów polskich. 17.00 Dziennik popołudniowy. 17.15 Muzyka ludowa. 17.40 12 lekcja języka rosyjsk. 17.55 Pieśni radzieckie. — 19.00 Wszechnica Radiowa 19.20 Muzyka radziecka— 19.45 Odpowiedzi fali 49. 19.55 Polska pieśń masowa. 2000 Dziennik wieczorny 20.30 Koncert muzyki polskiej. 21.15 Śpiewamy polskie pieśni masowe. — 21.30 Muzyka i aktualności 22.00 Światło nad ziemią. 22.20 Koncert — do Pragi i Budapesztu. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka poważna. 23.55 Program na dzień następny. 24.00 Hymn i koniec audycji.

FURDYGA I SYN



W pocie czoła dziś Furdyga
froteruje pokój cały,
po posadzce raźno śmiga,
a z Neptkiem się bawi mały.

Cacy, cacy i kałuża
już z zabawy tej powstała,
przyszedł tata, będzie burza,
no i skończy się na wałach!

— Teraz ja psu sprawię bały!
(pies podkulił już ogonek)
— On nie winien, proszę taty,
to ja — mówi Cynamonek.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), Tel. 24-29. Za niedoręczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

PRENUMERATĘ ZLECONĄ PRZYJMUJĄ DO 20 KAŻDEGO MIESIĄCA WSZYSTKIE URZĘDY I AGENCJE POCZTOWE ORAZ LISTONOSZE. PRENUMERATĘ POD OPASKĄ WPŁACAĆ NA KONTO PKO nr VI-1861. REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY. — WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „PRASA DEMOKRATYCZNA — NOWA EPOKA", WARSZAWA, ŚNIADECKICH 16 ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY, UL. CZERWONEJ ARMII 20, TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA drobne po 1.50 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Maksymalna ilość 30 słów. Ogłoszenia milimetr.: w tekście 10.80 zł. za tekstem 4.50 zł. nekrologi 3.— zł. za 1 mm. Ogłoszenia w specjalnej rubryce 30.— zł za 1 wiersz 2-łamowy (za tekstem). W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka", Warszawa, Śniadeckich 16, Oddział w Bydgoszczy, Czerwonej Armii 18, tel. 18-99, 33-41 i 33-42
E-1-20267